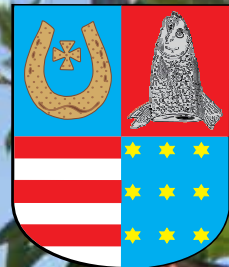


Wieści Lipnickie

Czasopismo Społeczno-Kulturalne Samorządu Gminy Lipnik



Numer 20, wrzesień 2015 WYDAWNICTWO MYJAKPRESS ISSN 2081-9447 Nakład egz. 1000

A photograph of an apple orchard. In the foreground, there are several ripe, reddish-brown apples hanging from a tree branch. In the middle ground, a green rectangular sign with a white border and the word "Gołębiów" in white text is visible. The background shows a vast orchard of green trees under a clear blue sky, with some white buildings and a forest line in the distance.

Gołębiów

FOTOKRONIKA GMINY LIPNIK



Na wniosek wójta gminy kilkanaście par małżeńskich z gm. Lipnik zostało odznaczonych przez prezydenta RP medalami za długoletnie pożycie małżeńskie. 18 września 2015 r. w Urzędzie Gminy jubilanci w czasie wzruszającej uroczystości zorganizowanej przez USC zostali udekorowani przez władze samorządowe tymi szczególnymi odznaczeniami



Zakończenie turnieju piłkarskiego we Włoszowie

DOŻYNKI PARAFIALNE

W niedzielę 6 września 2015 r., tradycyjnie już, w kościele w Malicach Kościelnych, odbyły się dożynki parafialne. Nabożeństwo dziękczynne za plony odprawił proboszcz ksiądz Marian Nowak. W czasie mszy świętej poświęcił wieńce dożynkowe przywiezione przez reprezentacje wiosek wchodzący w skład parafii Malice: Pielaszowa, Leszczkowa, Międzygórze i Lipniczka. Następnie odbyła się procesja z wieńcami wokół kościoła. W uroczystości wzięli udział, nie tylko parafianie, ale także przedstawiciele władz samorządowych gminy Lipnik: wójt Józef Bulira, przewodniczący Rady Gminy Stanisław Mazur i radni. Podobne dożynki odbyły się również w Goźlicach i we Włostowie

TYLKO 5.4%

W referendum w gminie Lipnik 6 września 2015 r. wzięło udział tylko 248 osób z 4589 osób uprawnionych do

głosowania. Referendum nie cieszyło się dużym zainteresowaniem, a frekwencja w gminie Lipnik była na poziomie 5,4%, czyli poniżej średniej krajowej. Referendum zaczęło się o godzinie 6:00 i trwało aż do godziny 22:00. Głosowanie przebiegało bez żadnych zakłóceń, a decydujący w referendum musieli rozstrzygnąć kwestie trzech spraw. Głosowano w czterech komisjach obwodowych: Lipniku, Włostowie, Malicach Kościelnych i Słoptowie. Najwięcej osób, bo aż 98 pojawiło się we Włostowie, natomiast najmniej osób było w Słoptowie, jedyne 21.

Adam Barański

Z PRAC SAMORZĄDU

Kolejna sesja Rady Gminy w Lipniku odbyła się 14 września 2015 roku. Obradom przewodniczył Stanisław Mazur, a pomagali mu wiceprzewodniczący: Monika Kaczor i Andrzej Modras. Na tej sesji przede wszystkim ocenili wykonanie budżetu gminnego za pierwsze półrocze 2015r. Jedno-

głośnie przyjęli sprawozdanie wójta z realizacji budżetu. Zatwierdzili też nową taryfę opłat za wody i ścieki. Dokonali także kilku zmian w tegorocznym planie budżetowym, m. in. w zakresie opieki społecznej, oświacie. Radni podjęli też stosowne uchwały w sprawie sprzedaży i kupna działek. Zakupią niewielki skrawek gruntu podyktowane są pozyskaniem terenu pod budowę kanalizacji w Kurowie i do zadań drogowych w Uszowie. Rada Gminy na tej sesji odwołała również Skarbnika Gminy Teresę Kwiatkowską, która przeszła na emeryturę. Jej miejsce zajęła Magdalena Zimoląg, którą większością głosów radni powołali na to stanowisko. Ustępująca skarbniczka podziękowała Radzie Gminy, a także pracownikom Urzędu Gminy za współpracę. Sama także usłyszała podziękowanie od przewodniczącego Rady Gminy w Lipniku. O pracach Urzędu gminy między sesjami mówił wójt Józef Bulira.

J. M.

INWESTYCJE LIPNICKIE

W tym numerze publikujemy wykaz ważniejszych zadań drogowych zrealizowanych w 2015 r. na terenie gminy Drogi realizowane w ramach usuwania skutków klęsk żywiołowych



W ramach usuwania skutków klęsk żywiołowych zostały wykonane przebudowy następujących dróg gminnych w miejscowościach:

- nr 337041T Uszów - Kozia Górka, odcinek długości 420 mb,
- nr337012T Lipnik -Żurawniki, odcinek długości 575 mb,
- nr 337013T/1 Żurawniki - Gozdawa, odcinek długości 430 mb,
- nr 337043T Uszów - Michalin, odcinek długości 330 mb,
- nr 337037T Kurów - Uszów, odcinek długości 440 mb,

oraz dokonano przebudowy drogi nr 337043T Uszów-Michalin na odcinku długości 395 mb celem zabezpieczenia dna wąwozu lessowego.

Razem wykonano 2590 mb za kwotę brutto 563 571,15 zł. Na wykonanie przebudowy dróg z budżetu państwa otrzymaliśmy 80% kosztów kwalifikowanych w wysokości 447 894,00 zł, środki własne w wysokości 115 677,15zł.

Droga realizowana w ramach Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych 2012-2015

Zakończono przebudowę drogi gminnej nr 13 w miejscowości Włostów celem poprawy bezpieczeństwa ruchu na kwotę 462 707,86zł. w tym dotacja z budżetu państwa 231.353,00 zł W ramach poprawy bezpieczeństwa ruchu wykonano:

- modernizację istniejących skrzyżowań z drogą krajową nr 9 Radom - Barwinek oraz drogą powiatową nr 0731T Włostów - Gozdawa - Rogal poprzez korektę promieni włączyń,
- remont chodnika na długości 180 mb i budowę chodnika na długości 450 mb
- zamontowano na chodniku przy skrzyżowaniu z drogą powiatową nr 0731 T bariery łańcuchowe,
- wykonano modernizację oświetlenia ulicznego w ilości 12 lamp wzdłuż w/w chodnika oraz ustawiono lampę solarno-wiatrakową w ilości 1 szt
- budowę zatok parkingowych o powierzchni 278 m2 ustawiono oznakowania pionowe w ilości 22 szt. oraz wykonano oznakowania poziome (linie zatrzymania oraz linie segregacyjne przy skrzyżowaniach),
- wykonano przejścia dla pieszych w ilości 5 szt. doświetlenie przejścia dla pieszych.

Wodociąg Włostów

Zakończyła się budowa IV etapu zadania pn.: „Budowa wodociągu z przyłączami w m. Włostów”. Odcinka długości 1010mb, 3 studni wodociągowych 400mm oraz 37 przyłączy wodociągowych. **Wartość wykonanych robót wynosi 141 696,00 zł.** Inwestycja dofinansowana w ramach działania „Podstawowe usługi dla gospodarki i ludności wiejskiej” objętego programem Rozwoju Obszarów wiejskich na lata 2007 - 2013 w wysokości 43 107,00 zł.

NOWY ROK SZKOLNY 2015/2016

WŁOSTÓW



1 września 2015 r. w sali sportowej w Zespole Szkół we Włostowie odbyła się inauguracja roku szkolnego 2015-2016. Grono pedagogiczne, odświętnie ubrani uczniowie, a także rodzice i zaproszenie goście zebrali się żeby uroczystie rozpocząć nowy

etap nauki. Po wejściu pocztu sztandarowego i odśpiewaniu hymnu dyrektorka szkoły Małgorzata Krakowiak powitała uczniów, nauczycieli i gości. Zapoznała z nowymi zasadami funkcjonowania placówki. Omówiła również organizację nowego roku szkol-

nego. Naukę w tym roku rozpocznie 189 uczniów w 11 oddziałach. W I klasie zaś 18 sześciolatków rozpocznie edukację szkolną. Szkoła dopłaci uczniom do zakupu podręczników w klasach I, II; IV Szkoły Podstawowej i I klasie gimnazjum. Placówka wydała około 12 tys. zł na zakup materiałów ćwiczeniowych i podręczników. Ze środków Ośrodka Pomocy Społecznej w Lipniku 40 uczniów będzie mogło korzystać z darmowych obiadów. Dyrektorka Krakowiak prosiła rodziców o współpracę. Następnie wystąpił wójt Józef Bulira, który przypomniał, że 1 września, to również kolejna rocznica wybuchu II wojny światowej i życzył uczniom, żeby nigdy takie drastyczne wydarzenia nie wystąpiły w ich życiu. Przypomniał, że oświata jest priorytetem w działalności samorządu lipnickiego i gmina stara się zapewnić młodzieży i nauczycielom dobre warunki do nauki.

J. M.



LIPNIK



Podobnie uroczyste rozpoczęcie 1 września nowego roku szkolnego w Zespole Szkół im. profesora Józefa Mikulowskiego - Pomorskiego w Lipniku. Przebiegał w formie ceremoniału szkolnego. Po wejściu pocztu sztandarowego na salę sportową, stosownie udekorowaną do sytuacji. Zebrani (uczniowie, nauczyciele, rodzice i goście zaproszeni) odśpiewali hymn narodowy i mi-

nutą ciszą upamiętnili ofiary II wojny światowej. Wystąpiła następnie nowa dyrektorka ZS Małgorzata Utnik - Oleksiak, która zastąpiła na tym stanowisku Jadwigę Garnuszek. Na początek, nowa szefowa tej placówki, skierowała do uczniów i pozostałych uczestników uroczystości swoje dyrektorskie i pedagogiczne przesłanie. Znalazły się, w nim też elementy biograficzne- Mał-

gorzata Utnik - Oleksiak pochodzi z gminy Bogoria (pow. staszowski), ale zawodowo związana była przez ostatnie 14 lat z podsandomierskimi Dwukozami, gdzie pełniła funkcję wicedyrektorki gimnazjum. Mąż dyrektorki jest również nauczycielem. Podobnie jak bratowe, siostra i szwagier. Oleksiakowie mieszkają obecnie w nowym osiedlu domków jednorodzinnych, położonym tuż za szkołą w Lipniku. W swoim wstępnym wystąpieniu dyrektorka pozytywnie wyraziła się o stanie placówki i wyraziła pogląd, że w szkole będzie panować przyjazna atmosfera. Powitała nie tylko „starych” uczniów, ale również tych najmłodszych z przedszkola i pierwszaków. Następnym mówcą był wójt Józef Bulira, który w swoim wystąpieniu podkreślił starania samorządu o poziom bazy oświatowej w Lipniku i Włostowie. Natomiast wicedyrektorka ZS Danuta Polit przedstawiła organizację nowego roku szkolnego w tej placówce. Na zakończenie części oficjalnej nowa dyrektorka ZS i kierownictwo szkoły spotkało się z przedstawicielami Rady Gminy, obecnymi na uroczystości.

J. M.



FOTO REPORTAŻ Z WYPADKU A MOŻE RONDO

Główne skrzyżowanie dróg krajowych należy do niebezpiecznych miejsc w Lipniku. Jest ono - według niektórych kierowców niezbyt jasno oznakowane. Zmiana podporządkowania powoduje że niektórzy kierowcy niezbyt uważnie pokonują ten fragment drogi krajowej Warszawa - Rzeszów. Kilka razy byłem świadkiem sytuacji (a przecież nie jestem tu często), która mogła doprowadzić do kolizji bądź wypadku. Do takiej groźnej sytuacji doszło we wtorek 18 sierpnia 2015 r. Kolizja zdarzyła się pięknego ranka młoda kobieta jechała od Klimontowa w kierunku Opatowa czyli dojeżdżała do drogi Sandomierz - Lipnik - Opatów. Wydawało jej się że ma pierwszeństwo. Podobnie sądził kierowca ciężarówki volvo z naczepą z ciężkim ładunkiem żelaza, która podążała od Opatowa w kierunku Sandomierza. Chcąc ominąć wysuwający się od Klimontowa przód osobowego volkwagena, volvo odbiło na prze-

ciwiny pas i spotkało się z ciężarówką scanią. Potężna bryła żelaza spadła na asfalt. Wszystkie trzy samochody zostały uszkodzone. Kierowcy mieli jednak więcej szczęścia. Pojazdy je-

chały ostrożnie. A może żeby uniknąć takich sytuacji drogowcy w tym miejscu mogli by wybudować rondo - ono może zwiększyć bezpieczeństwo w tym miejscu.

W miesiąc później 18 września w tym samym miejscu zdarzył się kolejny wypadek.

Tekst i foto J. Myjak



Szkoła Podstawowa w Łownicy, dawnych wspomnień czar...

HISTORIA ŁOWNICY, cz. VII

W maju ubiegłego roku (18.05.2014), po uroczystym odsłonięciu odnowionego krzyża z 1943 roku, zgłosiłem na ręce koleżanek z SP w Łownicy pomysł spotkania koleżeńskiego naszej klasy po 55 latach od ukończenia szkoły. Zamysł spodobał się, rezultaty przeszły najsmielsze oczekiwania! Wiosną tego roku otrzymałem piękne zaproszenie, tym razem Koleżanki z Beradza i Kozinka górą!

Serdecznie zapraszamy

Z okazji spotkania Absolwentów Sz.P.w Łownicy
 Sz. Państwo Jadwigę i Andrzeja Wziąteków
 na: Mszę św. w Kościele św. Józefa w Klimontowie
 dnia: 14.06.2015 r. o godz.: 12-tej
 adres: w lokalu „GOŚCINIEC” w Klimontowie
 na wspólny obiad i przyjęcie. ul. Armii Krajowej 6
 Zapraszamy

Jak widać, postanowiły zorganizować nie tylko spotkanie klasowe, ale Zjazd Absolwentów Szkoły Podstawowej w Łownicy. W upalny dzień 14 czerwca spotkaliśmy się na mszy świętej w kościele św. Józefa w Klimontowie, poświęconej nauczycielom i wszystkim uczniom byłej szkoły podstawowej w Łownicy. Przybyło około 60 osób, nie tylko z najbliższych miejscowości, ale także z odległych zakątków Kraju.



Po mszy spotkaliśmy się w uroczym „Gościńcu”, gdzie był obiad i suto zastawiony stół. Było to wielopokoleniowe spotkanie, rozmowom i pogaduszkom nie było końca. Zaszczyściły nas swoją obecnością dwie Panie nauczycielki z naszej szkoły - Władysława Kos i Wanda Woźniak. Rodzinę Wziąteków reprezentowało rodzeństwo - Jagoda, Ryszard i Andrzej. Nie zawsze poznawało się koleżanki, kolegów z tamtych lat, ale w czasie tego spotkania była okazja aby wrócić do miłych wspomnień z czasów młodości, wspólnych zabaw, zajęć szkolnych... Przejmująco i z werwą opowiadał o swoim pobycie w szkole, wspólnych śpiewach i marszach w rytmie bębniaka Adam Pawlik, czule wspominając swoją wychowawczynię, Kazimierę Samborowską (siostra mojej Mamy). Czesław Barański jeszcze raz przypomniał w szczegółach swój pobyt w tej szkole, dodając wiele nowych informacji o nauczycielach i uczniach. Był nie tylko uczniem, ale także w późniejszym czasie wizytatorem oświaty, hospitując zajęcia lekcyjne, także w szkole w Łownicy. Obaj Panowie należą do pierwszych roczników, które tuż po wojnie kończyły SP w Łownicy. Pozo-

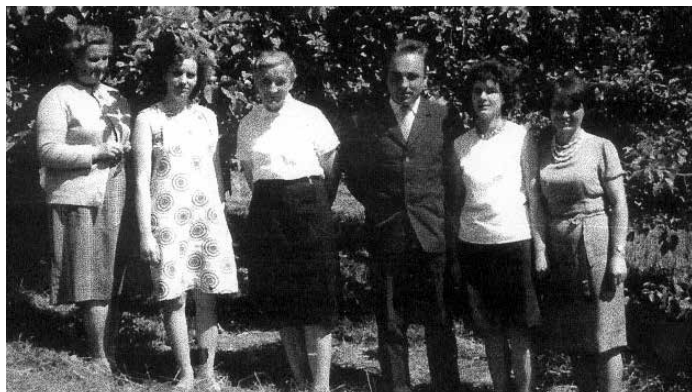
stali uczestnicy spotkania także włączyli się do dyskusji, wspominając minione lata szkolne, były przemówienia i chórálne, biesiadne piosenki.



Wszyscy obecni `byli zadowoleni i bardzo dziękowali organizatorom spotkania. Pora, aby ich wymienić. Głównodowodzącą, najbardziej zabieganą i odpowiedzialną osobą była Janina Baran (z d. Lenart) z Beradza oraz Teresa Krycia (z d. Szemraj) z Kozinka i Marysia Borowska (z d. Woźniak) z Kozinka.

Wielkie podziękowania za cały trud i doprowadzenie spotkania do końca!!! Były wspólne zdjęcia i wręczanie drobnych upominków dla organizatorów. „I ja tam byłem...” słuchając uważnie i notując w pamięci te zdarzenia i fakty, które mało znałem, bądź też słysząc o nich pierwszy raz. Udało się ustalić pełny skład mojej (naszej !) pierwszej klasy, rozpoczęliśmy naukę w 1954 roku: Baran Zofia, Dywan Kazimiera, Janik Ryszard, Lenart Janina, Osuch Aleksander, Kosińska Maria, Kaptur Zofia, Mazur Bogdan, Samborowski Janusz, Pęksa Zofia, Ryłko Stanisław, Szemraj Danuta, Szemraj Maria, Szemraj Jan, Wziątek Andrzej, Zaroda Stanisław, Zając Maria (klasa łączona). Niestety, niektórych nie ma już wśród nas... Była też z nami na spotkaniu uczennica a później nauczycielka SP w Łownicy, Pani Władysława Kos. Nie będę pisał, ile ma lat, bo...kobiety tego nie lubią. Napisała do mnie list, z nowymi informacjami, o których jeszcze nie wspominałem, cytuję: „Pamiętam wspaniałego nauczyciela, Piotra Ziębę. Uczył nas w młodszych klasach języka polskiego i matematyki. Ciekawe były jak na owe czasy jego lekcje śpiewu, kiedy włączał nam radio na baterię, bo nie było prądu. Łykaliśmy po prostu wszystkie dźwięki i słowa piosenek, np. „Przybyli ułani pod okienko”. „W czasie okupacji niemieckiej, w ogrodzie szkolnym przy drodze, na słupie była tablica z napisem „Schule”. Języka niemieckiego uczyła nas Pani Czesława Wziątek. Bardzo ciekawie prowadziła także lekcje języka polskiego. Była bardzo uczuciowa. Prawdę mówiąc, jej lekcje były przepełnione wrażeniami z życia, aż do łez”. Po tym spotkaniu mogę już podać nazwiska wszystkich kierowników SP w Łownicy:

1. P. Tochowiczowa (? - 1929)
2. Piotr Zięba (1929 – 1942)
3. Antoni Wziątek (1942 – 1944)
4. Czesława Wziątek (1944 - 1963)
5. Jan Kaczor (1963 – 1974)
6. Walenty Szeląg (1974 - 1977)



Grono Pedagogiczne SP w Lownicy, 1967 rok, od lewej: Zofia Wiatrowska, Wanda Woźniak, Czesława Wziątek, Jan Kaczor, Janina Kaczor, Władysława Kos.

W tym miejscu należy przypomnieć, że w 1978 roku, ze względu na małą ilość dzieci zreorganizowano szkołę i zmniejszono ilość oddziałów do III klas i w takiej formie dotrwała do 1985 roku. Wtedy definitywnie zamknięto szkołę, a dzieci dowożono do Zbiorczej szkoły Gminnej w Lipniku. Po zlikwidowaniu szkoły wieś jakby na chwilę zamarła, bo szkoła to był w tamtych czasach jedyny ośrodek kulturalny wsi – wspomina Barbara Sztaba. W latach 90-tych XX w. budynek starej szkoły został sprzedany i rozebrany, a „barak” zamieniony na prywatne mieszkanie, popadał w ruinę. W tym roku, 2015, został też rozebrany i po obydwu budynkach nie ma śladu.

Dlatego na koniec prezentuję sentymentalne zdjęcie z września 2004 roku. Byliśmy wtedy w Lownicy wszyscy – siostra Jagoda i brat Leszek- siedzą na schodkach przed „barakiem”, brat Ryszard i ja .



Podobnie jak dzisiaj - jesienna aura przypominająca upływający czas przemijania... Żółte liście drzew nie pozwalające zapomnieć o miejscu, gdzie spędziło się dzieciństwo i młodość.

Pozdrawiam wszystkich bardzo serdecznie, prosząc o zdjęcia i wspomnienia dotyczące „naszej szkoły”. Dla ułatwienia mój adres: andrzejwziątek@tlen.pl

Jasia Baran (Lenart) z okazji spotkania ułożyła piosenkę:

„Dzisiaj, po tylu latach
Spotykamy się na nowo
Aby spojrzeć sobie w oczy
I zamienić dobre słowo

Naszym Paniom dziękujemy,
Że się z nami spotkać chciały
Niechaj przyjmą od nas kwiaty
Z serdecznymi życzeniami

A Wziątkowi Andrzejowi
Zdrowia, szczęścia winszujemy
Aby mu nie zabrakło
Do pisania dobrej weny”

Andrzej Wziątek

NOWE PRZEPISY REGULUJĄCE KWESTIĘ USUWANIA DRZEW I KRZEWÓW

Urząd Gminy w Lipniku uprzejmie informuje, że dnia **28 sierpnia 2015 r.** weszły w życie przepisy ustawy z dnia 25 czerwca 2015 r. o zmianie ustawy o samorządzie gminnym oraz o zmianie innych ustaw, które wprowadzają szereg istotnych zmian, dotyczących usuwania drzew i krzewów z terenu nieruchomości.

Zgodnie ze znowelizowaną ustawą wymóg uzyskania zezwolenia dotyczyć będzie usunięcia drzew, których obwód pnia mierzony na wysokości **5 cm nad ziemią przekracza 25 cm**, a w przypadku topoli, wierzb, kasztanowca zwyczajnego, klonu jesionolistnego, klonu srebrzystego, robinii akacjowej oraz platanu klonolistnego - **35 cm**.

Ustawa znosi także obowiązek uzyskiwania zezwolenia na usuwanie krzewów z ogrodów przydomowych, a także powalonych lub złamanych drzew przez wiatr. Te ostatnie będą mogły być usunięte przez określone w ustawie służby (m.in. straż pożarna, wojsko, zarządcy dróg) lub po

ogłędzinach przeprowadzonych przez organ właściwy do wydania zezwolenia, potwierdzających, że dane drzewa stanowią tzw. **wywrot** lub **złom**.

Ważną zmianą jest doprecyzowanie kwestii niszczenia zieleni, np. w wyniku niewłaściwie prowadzonej pielęgnacji koron drzew – zgodnie z nowymi przepisami usunięcie powyżej 30 % korony będzie podlegało karze za **uszkodzenie drzewa** (w wysokości 60% opłaty za jego usunięcie), natomiast pozbawienie ponad połowy jego korony będzie uznawane jako **zniszczenia drzewa**, za co kara wyniesie dwukrotność opłaty.

Szczegółowe informacje dot. procedury związanej z usuwaniem drzew i krzewów można uzyskać bezpośrednio w siedzibie tut. Urzędu, pok. 24, w godz. 7:15-15:15 oraz na stronie internetowej Urzędu Gminy w Lipniku.

NOWE PIENIĄDZE Z UNII



W najbliższych latach (do 2020) na polską wieś ma spływać potężna fala pieniędzy. Główny cel tej dotacji to dalsze unowocześnienie terenów wiejskich, które już bardzo się zmieniły po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. W tym również województwa świętokrzyskiego, powiatu opatowskiego i gminy Lipnik. O nowym Regionalnym Programie Operacyjnym Województwa Świętokrzyskiego na lata 2014 - 2020, już na tych łamach pisaliśmy. Wielokrotnie mówił o nim członek Zarządu Województwa Świętokrzyskiego Kazimierz Kotowski, podczas częstych pobytów w gminie Lipnik.

Kolejne spotkanie na ten temat odbyło się w niedzielę 20 września 2015 r. w hali sportowej Zespołu Szkół w Lipniku. Jego organizatorami byli: Starostwo Powiatowe w Opatowie, Gmina Lipnik i Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Kielcach. Było to spotkanie informacyjno - szkoleniowe, w czasie którego rolnicy i przedsiębiorcy z gminy Lipnik mogli uzyskać wiele konkretnych wiadomości o pozyskaniu wspomnianych na początku pieniędzy. Od tych, którzy spowodowali, że województwo świętokrzyskie również otrzyma solidne wsparcie, a więc występowali wiceminister gospodarki Arkadiusz Bąk oraz wspomniany Kazimierz Kotowski. Spotkanie lipnickie cieszyło się sporym zainteresowaniem mieszkańców, którzy wypełnili dużą salę sportową Zespołu Szkół. Gości i rolników powitał gospodarz gminy wójt Józef Bulira. Konkretnie informacje o tym na co możemy liczyć w nowym rozdaniu, przekazali kolejni prelegenci, m.in. dyrektorka kieleckiego oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa Magdalena Kędzierska. Natomiast konkretne wia-

domości o możliwości pozyskania sporych środków finansowych z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014 - 2020 przekazały w swoich wystąpieniach naczelnik Biura Działalności Społecznej i Środków i Magdalena Skóra oraz Agnieszka Sikora z Biura Wsparcia Inwestycji w Kielcach.

Wsparcie z ARIMR można będzie uzyskać m.in. na modernizację gospodarstw rolnych, restrukturyzację małych i dużych gospodarstw, na dofinansowanie gospodarstw prowadzonych

przez młodych ludzi. Na dotację mogą też liczyć przedsiębiorcy inwestujący w przetwórstwo rolne. Grzegorz Orawiec dyrektor Departamentu Polityki Regionalnej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Świętokrzyskiego podsumował Regionalny Program Operacyjny Województwa Świętokrzyskiego, zrealizowany z sukcesem w latach 2007 - 2013. Powstało wiele miejsc pracy. Wybudowano 69 kilometrów dróg gminnych i przebudowano blisko 400 km innych dróg, a także wybudowano 700 kilometrów sieci kanalizacyjnej, do której dołączyło blisko 28,5 tysiąca osób i ułożono 574 km wodociągów. Powstało też w tym czasie 17 oczyszczalni ścieków. To tylko niektóre materialne skutki wsparcia unijnego. G.Orawiec omówił też syntetycznie nowy program na lata 2014 - 2020. Priorytety to między przetwórstwo rolne, owocowo - warzywne, promocja produktów rolnych, szczególnie sandomierskich jabłek, szkolnictwo zawodowe, promocja zatrudnienia ludzi po 50. roku życia, edukacja, walka z ubóstwem i promocja firm innowacyjnych.

Tekst i foto J. Myjak



TWORZENIE STRATEGII LGD



Kolejne spotkanie konsultacyjne dotyczące tworzenia Lokalnej Strategii Rozwoju zorganizowane przez kierownictwo Lokalnej Grupy Działania

Ziemi Sandomierskiej (do której należy również gmina Lipnik) odbyło się w niedzielę 20 września 2015 r. w sali konferencyjnej Centrum Kształcenia w Lipniku. Wzięli w nim udział niektórzy radni, pracownicy Urzędu Gminy i mieszkańcy gminy. Obrady prowadził prezes zarządu LGD Ziemi Sandomierskiej Janusz Stasiak, który dokonał wstępnej diagnozy obszaru i analizy SWOT. Uczestnicy spotkania starali się wypracować cele Lokalnej Strategii Rozwoju

Wakacje na sportowo 2015

W dobie komputera i Facebooka niezwykle ważne jest to, by zachęcić dzieci i młodzież do bardziej czynnego spędzania czasu w wakacje.

Doskonała okazja do zaszczepienia sportowego bakcyli nadarzyła się 12 lipca 2015r. na stadionie we Włostowie odbył się III Turniej Piłki Nożnej dzieci i młodzieży „Wakacje na sportowo”. Organizatorami imprezy byli: Gminny Ośrodek Kultury we Włostowie oraz LZS Cukrownik Włostów. Do rozgrywek o „Puchar Wójta” zgłosiło się dziewięć drużyn z miejscowości: Kurów, Leszczków, Lipnik, Opatów, Słoptów oraz po dwie drużyny ze Słabuszewic i Włostowa. Młodzież walczyła w dwóch katego-

riach wiekowych. Turniej rozpoczął się o godz. 14:00. Dzieci i młodzież gorąco przywitał Wójt Gminy Lipnik - Józef Bulira wraz z Przewodniczącym Rady Gminy Stanisławem Mazurem i Prezesem LZS Cukrownik Włostów Janem Michalskim. Następnie głos zabrali sędziowie: Krzysztof Kwiatosz i Paweł Durak, którzy zapoznali młodych piłkarzy z regułami obowiązującymi podczas rozgrywek. Turniej trwał 4 godziny. W tym czasie dzieci mogły poczęstować się kielbaską z grilla i ugasić pragnienie napojem. Niezwykłym zainteresowaniem cieszył się pokaz motocykli przygotowany przez dzielnicową gminy Lipnik Katarzynę Czesną z Policji Powiatowej w Opatowie. Po zaciętych rozgryw-

kach wstępnych, w finale zmierzyły się drużyny: Lipnik - Słabuszewice, Opatów - Słoptów. Gra była bardzo wyrównana, ale po rzutach karnych udało się wyłonić zwycięzców. Kategoria trampkarze: I miejsce - Lipnik, II miejsce - Słabuszewice, III miejsce - Kurów Kategoria juniorzy, I miejsce - OKS Opatów, II miejsce - Słoptów, III miejsce - Słabuszewice Wśród zawodników ujawniły się prawdziwe talenty. Statuetki i medale otrzymali: Najlepszy zawodnik: Simon Valenty, Kacper Ciach Najlepszy strzelec: Jakub Stanek, Damian Zając Najlepszy bramkarz: Darek Król, Kacper Wałek Nagrody wręczyli: Przewodniczący Rady Gminy - Stanisław Mazur oraz Prezes LZS Cukrownik Włostów - Jan Michalski. Gratulujemy wszystkim młodym sportowcom i życzymy dalszych sukcesów.



Wczesnym sobotnim rankiem, 12 września b.r. seniorzy i wolontariusze biorący udział w projekcie „Seniorzy i młodzież - solidarność międzypokoleniowa”, realizowanym przez Akcję Katolicką Diecezji Sandomierskiej poprzez Stowarzyszenie „Nasz Włostów” a finansowanym przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej z programu ASOS 2015 wyruszyli autokarem na wycieczkę do Krakowa. Dalszym punktem wycieczki była wizyta w Łagiewnikach, gdzie najpierw pani przewodnik oprowadziła nas po udoświadczonych dla wiernych częściach Centrum Jana Pawła II. Ostatnim zaplanowanym do zwiedzania miejscem było Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Zanim udaliśmy się do świątyni, zasiedliśmy do obiadu przygotowanego dla nas w jadalni nieopodal świątyni, po nim

zaś spróbowaliśmy papieskie kremówki. Pozostały czas spędziliśmy na modlitwie w przepięknej świątyni, zakupiliśmy również pamiątki. Około godziny 18. wyruszyliśmy w drogę powrotną. Uczestnicy zmęczeni, ale wciąż podniekcytowani dzielili się wrażeniami z pobytu w Krakowie. Wyjazd był nie tylko formą aktywności seniorów, ale pozwolił im poszerzyć horyzonty kulturowe, zintegrować się jako członkom grupy lokalnej, zobaczyć i głęboko przeżyć pobyt w miejscach kultu, gdzie jednak sacrum miesza się z profanum. Dla wszystkich ten pobyt w grodzie nad Wisłą pozostanie niezapomnianym przeżyciem. Zadanie jest współfinansowane ze środków Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej w ramach Rządowego Programu na rzecz Aktywności Społecznej Osób Starszych na lata 2014-2020.



PIKNIK RODZINNY W LESZCZKOWIE

W niedzielę 30 lipca 2015 roku odbył się Piknik Rodzinny w Leszczkowie. Impreza rozpoczęła się w ciepłe popołudnie o godzinie 15:00 przy remizie OSP Leszczów. W realizację Pikniku Rodzinnego włączyło się wiele mieszkańców z tej miejscowości.

Także młodzież ochoczo zaangażowała się do współpracy przygotowując plakaty, a podczas pikniku prowadząc różne zabawy, np. z bańkami mydlanymi dla dzieci. Wiele pań z Leszczkowa przygotowało dużo pysznych ciast, kanapek i innych przysmaków, które szybko zniknęły ze stołów razem z herbatą, kawą i sokami. Także panowie zajęli się stroną kulinarną na Pikniku robiąc wspólnego grilla. Pojawili się także oczywiście na służbie funkcjonariusze policji, m. in. st. sierż. Katarzyna Czesna. Pani dzielnicowa razem z kolegą z pracy przystąpiła do znakowania rowerów dzieci i dorosłych, co w razie kradzieży takiego roweru, pozwala na łatwiejsze jego odnalezienie. Kolejnym punktem Pikniku Rodzinnego był udział dzieci, dorosłych i całych rodzin we wspólnych konkursach i zabawach, które młodym, jak i starszym przynosiły wiele radości i uśmiechu na twarzy. Przeprowadzona została także zbiórka zakrętek dla cho-

rego Bartusia Kędziory. Oczywiście nie mogło też zabraknąć meczów siatkówki, które w Leszczkowie cieszą się dużą popularnością. W pewnym sensie stały się tradycją w cotygodniowych zmaganiach drużyn mieszanych. Tym razem oprócz drużyny z Leszczkowa, gdzie obok młodzieży grali też dorośli pojawili się gościnnie drużyny z Męczenic i Lipnika. W tych rozgrywkach, mimo poświęcenia zawodników w trakcie meczów, nie ważny był wynik, ale dobra, wspólna zabawa i miłe spędzenie czasu. Swoją obecnością także zaszczycili zaproszeni goście: wójt gminy Lipnik Józef Bulira, Przewodniczący Rady Gminy w Lipniku Stanisław Mazur, radna Lipnika Zofia Kryszczyńska i dyrektor Zespołu Szkół w Lipniku Małgorzata Utnik - Oleksiak. Na koniec Pikniku Rodzinnego młodzież obsługując sprzęt grający prowadziła dyskotekę. W niej również brało udział wielu dorosłych, bawiąc się i tańcząc razem z dziećmi i młodzieżą

do późnych godzin wieczornych. Kilka słów radnej wsi Leszczków, Anny Sidor na temat projektu. „Grupa nieformalna składająca się z trzech osób: Anna Sidor, Katarzyna Kaczmarska, Edyta Gierczak. (nazwałyśmy się „Leszczków Razem”) z realizowała projekt w Leszczkowie pod nazwą „Spotkajmy się na naszym placu”. Projekt ten realizowany był w ramach programu Działaj Lokalnie. Także fundacji realizują ten program m. in. Ośrodek Promowania Przedsiębiorczości z Sandomierza jest realizatorem programu Działaj Lokalnie na terenie powiatu opatowskiego i sandomierskiego. Co roku jest ogłaszany konkurs. Do stałyśmy grand wysokości 3000 zł. Za te pieniądze zakupiliśmy rośliny ozdobne, huśtawkę z atestem oraz piaskownicę i kosz na śmieci, stolik z siedziskami dla dzieci. Program Działaj Lokalnie zakłada że dostajemy pieniądze a realizując angażujemy jak największą liczbę instytucji i osób. Wszystkie prace porządkowe na placu w Leszczkowie wykonali mieszkańcy. W ramach tego programu w wakacje powstał w Leszczkowie skwerek z ławeczkami huśtawką i piaskownicą. Dodatkowo współpracowaliśmy z dzielnicową, która przeprowadziła z dziećmi z Leszczkowa spotkanie na temat jak bezpiecznie spędzać wakacje na wsi. Mieliśmy też akcję malowania skrzynek przez najmłodsze dzieci z Leszczkowa. W skrzynkach tych mamy posadziły kwiaty. Skrzynki stanowią dekorację naszego skwerku. Gmina Lipnik zakupiła i przekazała społeczności Leszczkowa dwie ławki parkowe, które stanowią wyposażenie naszego skweru. Na zakończenie projektu zorganizowaliśmy Piknik Rodzinny.

“Obecnie grupa nieformalna stanowi zarząd stowarzyszenia pod nazwą Stowarzyszenie Razem dla Leszczkowa.

tekst Adam Barański
foto Grzegorz Lipski





PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK - GOŁĘBIÓW

GOŁĘBIÓW

Położony na Grzbiecie Kleczanowskim przy szosie Opatów - Sandomierz, graniczy z gminą Obrazów. Już w czasie późnego neolitu na terenie dzisiejszego Gołębiowa mieszkał i gospodarował człowiek. Znalaziono tu bowiem punkt osadniczy, a także mieszkańcy wsi od dawna podczas prac rolnych trafiają na zagrzebane w ziemi skorupy gliniane, a także kamienne narzędzia. Wieś o średniowiecznej metryce wymieniona przez Jana Długosza.. Jedną z pierwszych wzmianek o Gołębiowie znajdujemy w dokumencie z 1427 r., w którym wspomniany jest Mikołaj z Gołębiowa, który również był dziedzicem wsi Motycze (k. Gorzyc). W XVI w. część Gołębiowa była na uposażeniu klasztoru cysterskiego w Koprzywnicy, z której to części Gołębiowa powstał w XIX w. Gołębiów Rządowy. Natomiast w II poł. XIX w. dzierżawcą wsi był Czesław Reklewski i ta część wsi przyjęła nazwę Gołębiów Szlachecki.. W okresie międzywojennym Gołębiów ten należał do rodziny Leszczyńskich, średniozamożnych ziemian sandomierskich. Ostatnim właścicielem był Władysław Leszczyński. Gołębiów jeszcze w okresie międzywojennym składał się z 3 części: Gołębiowa folwarku, Gołębiowa wsi i Gołębiowa Szlacheckiego. Współczesny Gołębiów to wieś intensywnego ogrodnictwa (dominują sady jabłoniowe i wiśniowe). Pionierem sadownictwa był tu nieżyjący już Mieczysław Gajewski. Wieś zajmuje 433 ha, ma 69 domów i 300 mieszkańców. Z dawnych lat zachowały się tu dwie stare kamienne figury a także cmentarz połowy żołnierzy niemieckich, którzy zginęli w II poł. 1944 r.

Demografia Gołębiowa

J. M.

Rok	Liczba stałych mieszkańców
1995	303
1998	311
2000	318
2005	321
2006	320
2007	310
2009	304
2010	304

GOŁĘBIÓW W OPINII WÓJTA GMINY LIPNIK JÓZEFA BULIRY

„Gołębiów to stara wieś, majątek zakonników przejął rząd rosyjski. Po parcelacji tych włości ziemię nabyli majętni chłopci z tej okolicy i tak powstała wioska wolnych gospodarzy. Dzisiaj Gołębiów ma wielu zacnych i dobrych gospodarzy. Osadzeni na swoich działkach od

kilku pokoleń rolnicy cenią sobie swoje gospodarstwa, szanują ziemię i lubią w niej pracować. Mają świadomość oszczędnego i racjonalnego gospodarowania. W Gołębiowie kilkadziesiąt lat temu rozpoczęła się era sadownicza, która z powodzeniem trwa do dzisiaj. To właśnie w tej wsi, w latach 70 XX w. powstał pierwszy w okolicy sad zblokowany, nowoczesna wtedy forma prowadzenia tego kierunku rolnictwa. Można go porównać z dzisiejszymi, modnymi grupami producenckimi. Sąsiedzi dobrowolnie łączyli w całość swoje sady i wspólnie prowadzili takie przedsięwzięcie dla lepszych efektów ekonomicznych i wyższej wydajności. Sadownicy byli popierani przez państwo. Dostawali m. in. przydziały na sprzęt i maszyny rolnicze, otrzymywali sygnały o terminach oprysków, mieli własne ujęcie do chemizacji rolnictwa. Inicjatorem założenia w Gołębiowie sadu zblokowanego był nieżyjący już Mieczysław Gajewski. Zorganizował u siebie produkcję siatki, którą ogrodzono gołębiowski blok sadowniczy. Sady zblokowane zdały w swoim czasie egzamin. W Gołębiowie



udziałowcami sadu zblokowanego byli m. in. rodziny: Gajewskich, Kęsów, Olechów, Forców, Mendalów, Walsków, Berasiów, Baranów, Ozdobów i innych. Większość mieszkańców zajmuje się uprawą drzew owocowych i krzaków jagodowych. Powstają też tu zakłady przetwórstwa bazujące na bogatych zasobach surowców. Natomiast Gołębiów Szlachecki należał w przeszłości do Leszczyńskich, znanego w Polsce rodu szlacheckiego, z którego pochodził Stanisław Leszczyński jeden z polskich królów. Ostatnim do reformy rolnej w 1944 r. z tego rodu właścicielem włości gołębiowskich i dworu był Władysław Leszczyński. Zachował on sobie dobrą pamięć jako gospodarz i człowiek.

J. M.

RADNEGO GŁOSEM O GOŁĘBIOWIE



W kadencji Radnego Gminy w Lipniku reprezentantem Gołębiowa w samorządzie terytorialnym jest **Stanisław Nowak**. Co prawda nie urodził się w tej miejscowości, ale na tyle długo tu mieszka, że Gołębiów stał się jego „małą ojczyzną”, a sprawy społeczne są mu na tyle bliskie, że zdecydował się

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK - GOŁĘBIÓW



na kandydowanie do Rady. Motto jego działalności to „chęć zrobienia czegoś pożytecznego dla wsi”. Stanisław Nowak, rocznik 1956 roku, oficjalnie urodził się w Klimontowie, ale jego dom rodzinny znajdował się w Krobielicach. Dlatego do szkoły podstawowej uczęszczał w Jugosławii. Po jej ukończeniu uczył

ważny i znamieny w skutkach proces gospodarczy. Sporo rolników decydowało się na założenie plantacji porzeczek bądź drzew owocowych. Oczywiście był to proces stopniowy, a rolnicy tradycyjnie przecież nastawieni pochodzili do tego z dużą ostrożnością. Przyglądali się tym najlepszym. Tym, którzy już

została przekroczona jego granica i w ten sposób poszerzony jego obszar i dalszy zwycięski marsz jabłoni. Wcześniej mówiło się że sady dojdą od przedmieść Sandomierza do Lasu Kleczanowskiego i dalej nie pójdą. Za tym lasem, a więc na terenie Gołębiowa, Usarzowa, Osin na ogrody jest za zimno. Jak zawieje od Gór Świętokrzyskich mroźnym powietrzem to przetrzebi delikatne rośliny ogrodnicze, kwiaty zmrozi i liście uszkodzi. A tu okazało się, że ogrodnicze rośliny znakomicie się mają. Gleby żyzne jak mało gdzie i trochę chłodu hartuje owoce.

Dzisiaj Gołębiów ogrodnictwem właściwie to sadownictwem stoi i tak będzie zapewne wiele lat. Nie da się ukryć, że ta dziedzina rolnictwa jest coraz atrakcyjniejsza również dla młodych. Mimo zawirowań, embarga rosyjskiego, narzekania na niskie ceny, wszyscy się trzymają tego kierunku- również w Gołębiowie.

Stanisław Nowak jest przede wszystkim sadownikiem, ale w społecznym działaniu pozostał wierny strażactwu. Oczywiście ochotniczemu. On to wraz z innymi mężczyznami z tej wsi założył jednostkę Ochotniczej Straży Pożarnej. Pomagali mu Marek Zieliński, obecny prezes, Leszek Mroczkowski, Stanisław Kęsy i inni. Obecnie gołębiowska organizacja zrzesza 20 strażaków. Naczelnikiem jest oczywiście Stanisław Nowak,

który chce żeby OSP miała swoją siedzibę. Dlatego też, jako członek Rady Gminy w Lipniku, stara się o wybudowanie siedziby. Patrzy jednak szerzej na rzeczywistość i chciałby, żeby w Gołębiowie powstało centrum rekreacyjne (a zarazem centrum tej miejscowości), a w nim świetlica. Taki uniwersalny budynek, gdzie gromadzić by się mogły wszystkie organizacje i stowarzyszenia z tej wsi, a także niezrzeszeni mieszkańcy. Nie powinien to być duży obiekt, żeby nie generować kosztów. Żeby ta propozycja stała się realistyczną, radny Stanisław Nowak stara się pozyskać przychylność innych samorządowców i Urzędu Gminy. Liczy oczywiście na środki unijne. Drugim najważniejszym zadaniem dla Stanisława Nowaka, jest zorganizowanie placu w pobliżu podworskiego stawu, gdzie może w najbliższym czasie powstać estetyczny plac, prawdziwe centrum wsi Gołębiów. Do tej pory nie było takiego miejsca, gdyż wieś jest rozcięta ruchliwą drogą krajową Opatów- Sandomierz. Przez wiele lat ten plac był nieużytkiem. Stopniowo zasypywany, wyrównywany, uzyskuje równą powierzchnię. Będzie nie tylko miejscem wypoczynku, wędkowania w pobliskim stawie, spotkań, spacerów, rozgrywek sportowych. Powstało tu boisko sportowe. Ozdobą tego miejsca, a zarazem łącznością z tradycją, pamiątką po Leszczyńskich, właścicielach folwarku, jest figura Matki Boskiej, ustawiona na postumencie na niewielkiej wysepce.



się w Zasadniczej Szkole Ogrodniczej w Sandomierzu- Mokoszynie. Następnie przez pięć lat pracował jako strażak w Zawodowej Straży Pożarnej w Sandomierzu.

W wieku 21 lat ożenił się z panną Heleną Kęsy i osiadł w gospodarstwie teściów w Gołębiowie. Od tego wydarzenia w 1977 r. mieszka i pracuje w tej wsi. Gospodarstwo jak na tamte czasy było duże, miało 11 hektarów urodzajnej ziemi i zaczynało w tym czasie przekształcać się z typowego ogólnorołnego z rozwiniętą hodowlą w specjalistyczne gospodarstwo ogrodnicze. W połowie lat 70. ubiegłego wieku pojawiły się pierwsze nasadzenia roślin jagodowych i sadowniczych. Wtedy to w Gołębiowie odbywał się

osiągnęli sukces finansowy. Bogactwo jest zaraźliwe, więc długo nie trzeba było namawiać.

Podobnie postępowała rodzina Nowaków. Nawet nie zdążyli się obejrzeć wstecz w minione lata, 50 z okładem lat, a już niemal cały obszar Gołębiowa zamienił się w jeden wielki ogród. Przekonałem się o tym, kiedy starałem się zrobić z głównej drogi- ulicówki zdjęcie bielejących wśród wielu obiektów zakładu przetwórczego. Z każdego miejsca wykonywania zdjęcia w obiektyw wchodziło mi drzewo oblepione dorodnymi jabłkami. Pole ze zbożem trudno tu zobaczyć.

Dla sandomierskiego zagłębia ogrodniczego Gołębiów jest ważny również dlatego, że to właśnie tu



PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK - GOŁĘBIÓW



SAMI ROBIMY SOK Z JABŁEK

Modne stało się ostatnio picie soku jabłkowego. Zjawisko to przybrało na sile po wprowadzeniu w ubiegłym roku przez Rosjan embarga m.in. na polskie jabłka. W naszym kraju, dzięki wsparciu unijnemu przetwórstwa płodów rolnych, powstało w ostatnim czasie sporo przetwórni, które zamieniają jabłka na sok, i koncentrat.

W naszym owocowym zagłębiu również kilkanaście zakładów uruchomiło produkcję soków jabłkowych i cydru (niskoprocentowego napoju alkoholowego uzyskanego z fermentacji jabłek). Na tyle dużo pojawiło się na rynku soku, że chyba mamy już nadprodukcję tego napoju. Wartościowego, ale z jego piciem też nie można przesadzać. Mimo sporej podaży dla wielu klientów sok jabłkowy jest za drogi. Szczególnie mieszkańcy sandomierskich wiosek uważają, że cena soku jest za wysoka - biorąc pod uwagę, że jabłek przemysłowych u nas pod dostatkiem, a cena często niska. Na tyle mała, że czasami nie warto schylać się po owoce leżące pod drzewami.

Wszystkie to wyżej napisane przesłanki skłoniły Jarosława Ozdobę, ogrodnika z Gołębiowa z dyplomem inżyniera magistra ogrodnictwa do świadczenia dla mieszkańców regionu usługi pod nazwą wyciskanie z ja-

blek soku. Zresztą nie tylko z tych królewskich owoców, ale także innych, choć jabłko to podstawa tej usługi.

J. Ozdoba urządził w swoich zabudowaniach gospodarczych małą przetwórnę i magazyn. Zakupił nowoczesną, choć niewielką linię produkcyjną i wyciska z jabłek sok, tym wszystkim, którzy chcą delektować się własnym napojem otrzymanym ze swoich owoców. Pić go do woli, bo jest znacznie tańszy od tego kupionego w sklepie.

Jarosław Ozdoba tak mówi o ciągu produkcyjnym:

„Klient przywozi na przykład skrzyniopaletę z około 300. kilogramami jabłek. Przyjmuję owoce i rozdzielam do mniejszych skrzynek. Następnie jabłka, gdzie odbywa się selekcja (usuwanie nadgnitych), wędrują pod myjkę, a po umyciu są rozdrabniane i dostają się do prasy, która wyciska płyn i oddziela wytloki. W dalszym etapie sok jest pasteryzowany, a następnie porcjony do specjalnych, szczelnie zamkniętych zaworem foliowych worków.”

Istota tej produkcji polega na tym, że sok dostaje się

ostatecznie do pojemnika zakończonego kranikiem, który pozwala na bezpiecznym czerpaniu małych porcji płynu do spożycia przez kilka, czy nawet kilkanaście (w lodówce) dni. Chodzi o to, że sok nie może się zetknąć z powietrzem, bo wtedy szybko ulega zepsuciu (fermentacji). Tu, choć worek przyjął 3 litry lub 5 litrów płynu jest szczelnie zabezpieczony przed zewnętrznym powietrzem. urządzenie do wyciskania soku zostało częściowo zrealizowane w ramach projektu unijnego, na który J. Ozdoba otrzymał wsparcie. Projekt zakłada, że urządzenie powinno obsługiwać klienci, ale na razie lepiej to czyni właściciel bądź już inni członkowie rodziny. Istotna w tej domowej tłoczni soku jest jego cena. Za 5 litrowy worek klient płaci 7 zł. Łatwo przeliczyć ile kosztuje 1 litr tego produktu i porównać z jego ceną w sklepie. Oczywiście trzeba dodać cenę surowca. Jeżeli są jabłka przemysłowe spadły z własnego sadu to nawet przy obecnej cenie 50 groszy (co jest bardzo wysoką ceną) jest to zabieg opłacalny. A przecież często 1 kg w skupie kosztuje zaledwie 15- 20 groszy. Do sokowni w Gołębiowie przyjeżdżają nawet mieszkańcy Sandomierza, którzy kupują jabłka na giełdzie i przetwarzają na sok. Z 300- 350 kilogramowej skrzyniopalety uzyskuje się około 220 litrów soku. Przetwórnia J. Ozdoby działa od początku 2014 r.

tekst i foto Józef Myjak



PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK - GOŁĘBIÓW



Dlaczego należy wyciskać

Nowoczesna technologia wsparta trafionym pomysłem to najlepsza droga do polepszenia sytuacji gospodarczej polskiej, opatowskiej i lipnickiej wsi. Jarosław Ozdoba i jego mikrofirma zwana tłocznia soku to najlepszy przykład. Wielokrotnie pisałem już o dywanach z jabłek, śliwek, moreli, brzoskwini leżących pod drzewami, które gniły. Dlatego że cena na skupie i na zielonej giełdzie sandomierskiej była niska i nikomu nie opłacało się schylić i pozbić ten wspaniały dar natury. W latach urodzaju owoce leżały pod drzewami na Sandomierszczyźnie już w międzywojniu. Jedynie krowy i gęsi coś tam zjadły z tej obfitości. Na szczęście po wsiach wędrowali przed-

siębiorczy Żydzi, którzy potrafili skutecznie zagospodarować owoce. Zrywali, zbierali, suszyli i wywozili, splawiając nawet Wisłą na flisackich tratwach susz do Warszawy. Polska młodzież wiejska wywożona w czasie okupacji na przymusowe roboty do Niemiec, nie tylko niewolniczo tam pracowała, ale także nauczyła się od bauerów nowoczesniejszej gospodarki. Jeden z mieszkańców regionu, w młodości robotnik rolny w Niemczech opowiadał, że latem i jesienią raz w tygodniu jego gospodarz, kazał mu wybierać spady z przydomowego sadu, wrzucić na furmankę i zawieźć na koniec wsi, gdzie inny rolnik miał prasę do wytłaczania soku z owoców. Za kilka marek właściciel prasy wytłoczył z jabłek sok, który przelano do beczek.

Polski niewolnik zabrał też wytłoki na paszę. Przywieziony sok pił nie tylko buner i jego rodzina, ale także kilku robotników przymusowych. Trzeba przyznać, że niemieckie rolnictwo zawsze reprezentowało wysoki poziom i nic w nim nie mogło się zmarnować. U nas musiało minąć jednak 70 lat od zakończenia wojny żeby ruszyło przydomowe tłoczenie z jabłek soku. Lepiej późno niż wcale. Takie małe przedsięwzięcia mogą znakomicie uzupełnić duże zakłady. W Gołębiowie od kilku lat funkcjonuje jak wiemy duża przetwórnia owoców, która na wielką skalę tłoczy z owoców sok, zamienia w koncentrat zagęszczony sok i wysyła w świat.

J. Myjak





PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK - GOŁĘBIÓW

NAZWY LOKALNE DAWNEGO GOŁĘBIOWA

Czarny Krzyż - miejsce, na którym stał kiedyś krzyż, opodal dworu gołębiowskiego

Gołębiów Cupel - trójkątnego kształtu końcówka lasu kleczanowskiego, zlokalizowana w pobliżu dzisiejszej przetwórni owoców

Gołębiów Cysterski albo Klasztorny - w staropolskich czasach do kasacji majątków kościelnych i klasztornych tak się nazywała część wsi, po kasacji tych dóbr przez rząd carski, teren ten nazwano **Gołębiów Rządowy**

Gołębiów Koło Szosy - część wsi

Gołębiów Podleśny - część wsi

Gołębiów Rządowy - część wsi

Gołębiów Szlachecki - część wsi;

samodzielną wieś należąca do prywatnych właścicieli

Pod Białym Drzewem - nazwa pól w sąsiedztwie wielkiej topoli, graniczących od zachodu z Kurowem

Pod Dębem - pola graniczące z Międzygórzem, rósł tu dawniej potężny dąb

Pod Lipką - nazwa pól koło dawnego dworu, położony przy drodze prowadzącej od głównej szosy do wsi, tędy prowadziła granica między polami chłopskimi, a dworskimi- rosła przy niej wielka lipa

Szynkarskie Dołki - zagłębienie terenowe należące dawniej do karczmy zwanej również Szynkiem

Wielki Dzwon - dawna łąka dworska kształtem przypominająca dzwon, granicząca z terytorium Kurowa

Wrzosa - część **Gołębiowa Szlacheckiego** porośnięta dawniej wrzosami



W dawnych nazwach lokalnych zawarta jest spora dawka informacji o danej miejscowości: Dla mieszkańców Gołębiowa określenie dokładniejszego stosownego fragmentu wsi pozwalało na lepszą orientację w terenie i łatwe do niej dotarcie. Każda nazwa dla miejscowych miała logiczne pochodzenie. Nigdy nie była przypadkowa często wiązała się z ważnymi zdarzeniami. Dla ludzi z zewnątrz mogła się wydawać niezrozumiała a nawet dziwaczna bądź śmieszna.

Podczas prezentacji miejscowości gminy Lipnik będzie przypominać również językową swojszczyznę. To również część tradycji i dziedzictwa regionu. Zapraszam czytelników do zgłaszania takich nazw. Na początek nazwy Gołębiowa. Części z nich podał Józef Czub udostępnił też stare zdjęcia z dawniejszej wsi rodzinnej kolekcji.

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK - GOŁĘBIÓW



GOŁĘBIÓW WOJENNY



Współczesny Gołębiów, nawet oglądany pobieżnie z ruchliwej szosy Sandomierz - Opatów, jawi się jako rajska kraina urodzaju i dostatku. Duże, wygodne i zadbane domostwa wychylające się z ogrodów kwiatowych przechodzących w owocowe sady, świadczą o pracowitości i zamożności mieszkańców. Jednak nie zawsze tak spokojnie i bogato tu było.

Wieś ta ma i dramatyczne dni, tygodnie i nawet lata. Szczególnie w swojej długiej historii tragiczny okres przypada na drugą połowę 1944 r., kiedy to Gołębiów znalazł się początkowo na bezpośredniej linii frontu rosyjsko - niemieckiego, a następnie przez kilka tygodni 1945 r., przyszło mieszkańcom marnie egzystować na wysiedleniu, a później, już po ustaniu walk, mozolnie odbudowywać pogorzeliska wojenne. Ocalało niewiele z materialnej substancji wsi. Czasy powojenne, mimo reformy rolnej, która bezrolnych fornalów i małorolnych chłopów wzbogaciła o kilka hektarów roli (nie piszę ziemi, bo ta pod rolę należy do państwa) były dla wsi trudne. Szczególnie początkowo, kiedy miłośnicy nowego ustroju socjalistycznego chcieli uspołdzielczyć i upaństwowić produkcję rolną. Później dali chłopom spokój, bo rozum poddyktował im takie rozwiązanie: daj polskiemu spokój, a on na swoim będzie harował od świtu do zmierzchu, wyprodukuje tanio dużo żywności, którą nie tylko zaspokoi się naród ale i na eksport pójdzie, na Wschód i Zachód. W minionym ustroju peerelowskim chłop polski okazał się zwycięzcą, szczególnie w epoce gierkowskiej. Po 1989 r. nie wiadomo jak będzie, ale chyba wrócą przedwojenne czasy albo precyzyjnie pisząc feudalne. Wieś zdominują potężne farmy, ongiś zwane folwarkami, należące do nielicznych (obiektywnie pisząc wzbogaconych rolników, potomków dawnych chłopów). Pozostali zaś mieszkańcy będą mieszkali na wsi w swoich domach, ale będą najmować się do pracy u farmerów. Ongiś zwanych ziemianami, szlachtą. Gołębiowianie zatrudniali się dawniej we dworze u Leszczyńskich. Takie dziś rozważania snują starsi mieszkańcy wsi siedząc przy piwie bądź kawie na przydomowych tarasach.

Najstarsi przypominają dramatyczny czas wojenny. Mimo upływu 70. lat, on tak mocno się wrył w pamięć, że tragiczne obrazy wciąż pchają się do wspomnień.

Stanisław Ozdoba - rocznik 1935 II wojny światowej. Jak wynika z roku urodzenia pod koniec wojny miał 9 lat. Był bystrym chłopakiem i niestety wiele już rozumiał. Zresztą w czasie wojny dzieci szybko dojrzywały. Było lato 1944 r. czas żniwny. Mały Staś został wysłany przez 18. letnią siostrę - która matkę zastępowała po jej przedwczesnej śmierci w 1943r., wskutek dramatycznych wydarzeń podczas bandyckiego napadu na ich dom - do ojca pracującego w polu pod lasem na tzw. Serwitutach (okolice lokalizacji dzisiaj stacji paliw) ze śniadaniem. Chłopak wędrując lasem dotarł z dwojaczkami do rodzica wykonującego późniwną podorywkę. Ojciec nie był zbyt zadowolony z wizyty synka. Wziął do ręki naczynie, coś w nim pogrzebał niewiele i niewiele zjadł (co zadziwiało chłopaka), wyjął z ziemniaków niewielką kartkę papieru zwiniętą w rulon i coś tam przeczytał. Następnie szybko spalił papier. Do syna zaś rzekł: po co Stasiu szedł na pole i tak już miałem z niego zjeżdzać. Nie pozwolił mu jednak wracać do domu i dalej zaczął orać rozkazując żeby syn chodził tuż za nim. Po kilkunastu minutach na pole (rzysko jeszcze nie zarane) nagle z szosy Opatów - Sandomierz wjechały okryte ciężarówkami wypełnione żołnierzami niemieckimi. Wskoczyli z bud i sprawnie rozstawili się wzdłuż linii lasu, po drugiej stronie szosy. Las nazywa się do dzisiaj kleczanowskim, chociaż jest na terenie wsi Zdanów.



„W kilka minut później usłyszeliśmy serie wystrzelone z karabinów maszynowych- wspomina Stanisław Ozdoba. Dochodziły od zachodu, czyli z lasu, z tego miejsca, gdzie obecnie znajduje się pomnik. Ja nie wiedziałem co się dzieje. Ojciec milczał i kontynuował orkę. Kiedy skończył, odpiął pług od koni i wsadził narzędzie na furmankę. Spokojnie i powoli wsiał na wóz i to samo mnie kazał uczynić. Cicho powiedział do mnie żeby pod żadnym pozorem nie rozglądał się wokół. Ruszyliśmy do domu. Wjechaliśmy na główną drogę i jechaliśmy do Gołębiowa. Kątem oka, kiedy mijaliśmy osłonięte miejsce skąd dochodziły strzały dostrzegłem wijący się zza krzaków dym. Słyszał też było pojedyncze strzały. Kiedy już byliśmy trochę dalej ojciec cicho do mnie, a może tylko do siebie, powiedział: widocznie któryś się jeszcze ruszał, więc go dobili i po chwili dodał: widocznie palą ciała żeby nie rozpoznać kogo zabili.”

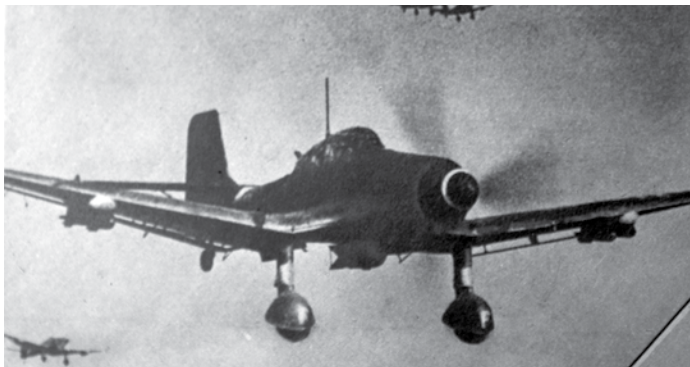


PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK - GOŁĘBIÓW

Mały Staś zrozumiał wtedy co się stało się w lesie. Zrozumiał okrucieństwo tej wojny i obłudę niemieckich żołnierzy, którzy tam na polu chwaliли ojca, że dobry gospodarz dbający o konie. Wreszcie furmanka dojechała do zagrody Ozdobów w Gołębiowie Rządowym i wtoczyła się na podwórze. Stary Ozdoba odpiął od wozu konie i zniknął z nimi w stajni. Młody Ozdoba, jak to było w zwyczaju chciał zdjąć z wozu sakwę z sianem. Dużą, ale lekką, nawet dla 9. letniego chłopaka. Kiedy ją unióś zobaczył, że pod nią, na spodzie wozu, leżą pistolety maszynowe. Szybko z powrotem zakrył sianem broń. Nic nie powiedział ojcu. Ten też nie był skłonny do zwierzeń.

- Wtedy zrozumiałem dziwne zachowanie ojca na polu i niechętnie jego przyjęcie śniadania. Po jakimś czasie ale nie tak szybko, zresztą nie pamiętam kiedy to było ojciec zmarł w wieku

93 lat w 1991 r.), ojciec wyjaśnił mi tajemnicę tamtego dnia.



Partyzanci wiedzieli, że Ozdoba ma pole niedaleko miejsca, gdzie miała się odbyć egzekucja. Chcieli jej przeszkodzić i odbić zakładników. Zaplanowali, że Ozdoba zawiezie w pobliżu lasu broń dla oddziału, który miał wykonać to zadanie, ale w ostatniej chwili z niewiadomego powodu zrezygnowali z tej akcji. Być może obawiali się represji na miejscowej ludności ze strony Niemców. To było napisane na karteczce, która spalił broń. A co by się stało z nami, kiedy okupanci by odkryli na naszym wozie broń. Zapewne nie rozmawialibyśmy dzisiaj dodał na zakończenie swoich wspomnień Stanisław Ozdoba.

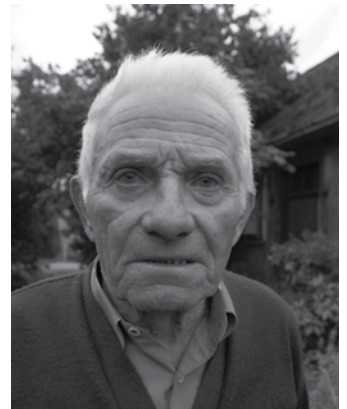
Po tym dramatycznym dniu nie wiedział, że za kilka tygodni przyjdzie mu przeżyć jeszcze większą tragedię rodzinną.

Na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. do Gołębiowa wkroczyły wojska niemieckie wycofujące się znad Wisły, czyli ze wschodu. Armia Czerwona za wszelką cenę chciała zdobyć i utrzymać na lewym brzegu przyczółek, żeby po nabraniu sił ruszyć za wojskami Werhmachtu. Część oddziałów rozloko-

wała się w Gołębiowie. W zagrodzie Ozdobów stanął sztab. Pułkownik zajął jeden pokój w domu. W stodole urządzone magazyn słodyczy, u sąsiada skład mięsa, a koło dworu szpital polowy. Gołębiów wyglądał wtedy jak swoisty obóz wojskowy. Mieszkańcy wsi musieli się przyzwyczaić do niecodziennych gości. Zresztą frontowi Niemcy zachowywali się przyzwoicie. Dzieci częstowali słodyczami, ojca winem- przypomina sobie Stanisław Ozdoba: *Żołnierze pobyt u nas traktowali jako wypoczynek po trudach walk na froncie. Pomagali nawet przy żniwach.*

Sielanka jednak szybko się skończyła pewnego dnia, 5 sierpnia 1944 r., kiedy to nad Gołębiowem pojawiła się potężna eskadra białych samolotów. Tylko przeleciały, ale to skłoniło Niemców do błyskawicznej ewakuacji na zachód. Jak szybko się pojawili we wsi, tak szybko z niej wyjechali.

Nazajutrz 6 sierpnia we wsi zrobiło się prawdziwe piekło. U sąsiadów Ozdobów wybuchł pożar, ostrzelany został kościół w Goźlicach. Część najmłodszych członków rodziny Ozdobów ruszyła w stronę Osin i tam jakoś przetrwała noc. Jednak wszędzie robiło się niebezpiecznie, więc pod wodzą starszej siostry ruszyliśmy z powrotem do domu- wspomina Stanisław Ozdoba. Idąc do Gołębiowa musieliśmy minąć Usarzów. obok dworu Jabłońskich stała radziecka bateria dział przeciwlotniczych. Żołnierze widząc gromadkę idących i wystraszonych dzieci, krzykali w naszą stronę: schowajta w doły, bo was bomby ubijut, kak sabaki. Trwał bowiem na te pozycje radzieckie nalot. Za jakiś czas okazało się, że jakże tragiczny dla naszej rodziny. Po zakończeniu nalotu, podnieśliśmy się w ogrodzie i poszliśmy w stronę Gołębiowa. W pewnym miejscu wiejskiej drogi biegnącej od naszej wsi do Usarzowa zobaczyliśmy czterech mężczyzn (w tym



również naszego ojca), jak nieśli na noszach poranioną osobę. Okazało się, że jest to nasza 18. letnia siostra Irena, którą mocno poraniły odłamki rozrywających się bomb. Ojciec widząc nas powiedział strasznym głosem: wasz brat Waldek nie żyje. Został zabity odłamkami bomb. Jeden z nich ugodził go w serce. Już prawie dobiegał do zbawczego dołu, ale nie zdążył. Miał tylko 13 lat. Ciężko ranną siostrę zanieśli do radzieckiego szpitala polowego w Usarzowie. Niestety w poranioną nogę wdała się gangrena i przewieziono ranną do szpitala wojskowego w Klimontowie, gdzie w kilka dni później zmarła. Okazało się, że niemieckie samoloty chciały zbombardować pozycje radzieckie, ale przez artylerię przeciwlotniczą zostały zmuszone do odwrotu. Lotnicy chcąc się pozbyć bomb zrzuciły je na naszą zagrodę. Raczej przypadkowo, bo przecież nic wojskowego u nas wtedy nie było- podsumowuje ten tragiczny epizod wojenny Stanisław Ozdoba.

Tekst i foto Józef Myjak.

PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK - GOŁĘBIÓW



PRZECHOWALIŚMY PARTYZANTÓW



Jedną z najtragiczniejszych bitew partyzanckich, stoczonych w dolinie Opatówki w Sandomierskim podczas II wojny światowej, jest nierówny bój I batalionu 2 pułku piechoty Legionów Armii Krajowej im. Ziemi Sandomierskiej z oddziałami 4 Armii Panczernej Wehrmachtu, który wycofując się ze wschodu zajął w lipcu 1944 roku tereny powiatu sandomierskiego i opatowskiego. Podążający na koncentrację w okolice Klimontowa I batalion pod dowództwem porucznika Ignacego Zarobkiewicza „Swo-

jaka” został zaatakowany na pograniczu gmin: Wilczyce i Lipnik przez znacznie silniejsze i lepiej uzbrojone oddziały niemieckie. 30 lipca 1944 r. doszło do tragicznej i nierównej bitwy dla Polaków pod Wesołówką, w wyniku której partyzancki oddział podążający na Akcję Burza został rozbity. Ponad 60 młodych ludzi, kwiat młodzieży sandomierskiej zginęło w bitwie bądź zostało rozstrzelanych przez Niemców. Tragiczne wydarzenia rozegrały się wtedy, nie tylko w niewielkiej wiosce Wesołówka, ale także na terenie Pielaszowa (taką nazwę najczęściej operuje się wspominając o tej bitwie) Międzygórze, Lipniczka, Słabuszewic i Gołębiowa. Na łamach „Więści Lipnickich” publikowaliśmy już materiał Adama Barańskiego na ten temat. Teraz wracamy do tych wydarzeń wspomnieniami **Józefa Czuba** (rocznik 1934) z Gołębiowa Szlacheckiego.

Było to 30 lipca 1944 roku w niedzielę. Jak zwykle wstaliśmy rano i najpierw obrządziliśmy zwierzęta, a następnie zasiedliśmy do śniadania. W poranną ciszę słonecznej niedzieli wdarły się niespodziewane pojedyncze strzały. Za chwilę słychać było już serię z karabinów maszynowych. Po godzinie na naszym podwórzu po-



jawili się przemoczeni w cywilnych ubraniach, z bronią w rękach, partyzanci. Powiedzieli tylko krótko do rodziców: pochowajcie nas, bo Niemcy nas zabiją. Schowaliśmy w naszym gospodarstwie czterech partyzantów. Dwóch znalazło schronienie na skraju przymy z obornikiem. Trzeci wszedł na strych domu i schował się pod balią opartą o komin, a czwarty wskoczył na spód wozu. My zaś z całą rodziną schroniliśmy się u sąsiada w piwnicy. Za chwilę we wsi pojawili się uzbrojeni po zęby Niemcy. Zaczęli intensywnie szukać po wszystkich kątach i zakamarkach gospodarstwa. Zatrzymali też do piwnicy, w której siedzieliśmy przerażeni. Jeden z żołnierzy bacznie przyglądał się naszym trzewikom. Dziadek wyjaśnił im, że ma syna w Niemczech, który pracuje





PREZENTUJEMY WIOSKI GMINY LIPNIK - GOŁĘBIÓW

w górnictwie i przywiózł stamtąd dwie pary butów i podarował krewnym. To wystarczyło i po sprawdzeniu spodni, czy nie są mokre, żołnierze dali nam spokój. Na razie. Dalej żołnierze prowadzili szczegółową rewizję. Wreszcie wszystkich mieszkańców wsi wyprowadzili poza zabudowania, na drogę do Międzygórza i tam nas trzymali pod lufą karabinu maszynowego.

Były to pełne napięcia chwile dla nas wszystkich. Kobiety zaczęły się modlić i wołać, że nas wykończą. W czasie rewizji Niemcy trafili na jednego z partyzantów, który ukrył się nieskutecznie na wozie. Trzech pozostałych na szczęście nie znaleźli. Po jakimś czasie do naszej grupy nieszczęśników przyjechał jakiś cywil i długo się naradzał z dowódcą oddziału, który nas pilnował. Wreszcie coś zdecydowali i ustawili nas kolumną marszową: najpierw grupę kobiet i dzieci, następnie grupę wyłapanych partyzantów i grupę naszych mężczyzn. Pod bronią poprowadzili nas do Lipniczka, gdzie kazali nam czekać w ogrodzie Pawlika. Złapanych partyzantów ustawili w szeregu z podniesionymi rękami do góry. Pojedyńczo ich przesłuchiwali w domu Barańskiego. Okrutnie się z nimi obchodzili. Żołnierze niemiecy odmówili bicia partyzantów. Natomiast chętnie

znęcali się nad nimi własowscy, którzy wycięli sobie z krzaków kołki i nimi bili do krwi tych młodych ludzi. Następnie całą grupę rozstrzelali pod lasem.

Do nas przyszedł oficer i powiedział, że wracamy do domu, ale wcześniej każde gospodarstwo będzie sprawdzone. Jeżeli trafią się tam partyzanci to pójdzie z dymem, a właściciele zostaną rozstrzelani. W końcu pod niewielką strażą wróciliśmy do domu. Niestety spotkała nas kolejna przykra niespodzianka. Kiedy myśmy byli w Lipniczku to przez naszą wioskę przeszedł wycofujący się wraz z Niemcami oddział armii generała Własowa. Domy zostały splądrowane, poniszczono sprzęty i wiele rzeczy zrabowano. Kiedy wydawało się, że już będzie u nas spokój, z kryjówek wyszli partyzanci bardzo spragnieni i głodni. W tym czasie nadjechała ciężarówka z Niemcami. Na szczęście byli to frontowcy z oficerem, który wyznaczył kwatery dla mającego stacjonować we wsi oddziału Wehrmachtu. Wkrótce zaczęło się u nas wojenne piekło, przed którym przyszło nam uciekać. W następnych dniach zaczęły się w naszych stronach frontowe zmagania rosyjsko - niemieckie.



Pomnik wojenny w Międzygórzu



Gołębiów - mogiła zbiorowa żołnierzy niemieckich

Tekst i foto Józef Myjak.



Pielaszów - pomnik poległych partyzantów



Gołębiów - pomnik żołnierzy radzieckich

Bezpieczne wakacje z kulturą w Gminie Lipnik

Czas wakacyjnego odpoczynku dzieci z naszej gminy mogły spędzić uczestnicząc w zajęciach zorganizowanych przez instruktorów Gminnego Ośrodka Kultury we Włostowie i Centrum Kształcenia w Lipniku. Głównym celem organizacji zajęć - mówi Sebastian Szymański dyrektor GOK we Włostowie - było zapewnienie dzieciom bezpieczeństwa, uatrakcyjnienie wolnego czasu, a także rozwijanie zainteresowań poznawczych. Zorganizowaliśmy zabawy i zajęcia rekreacyjno - sportowe. W świetlicy środowiskowej w Kurowie dzieci przebywały pod stałym nadzorem opiekuna - Niny Smolińskiej. Realizowały bogaty i ułożony w ciekawy sposób program. Pokazywaliśmy jak pożytecznie organizować swój czas wolny, wyrabiać nawyki kulturalnej rozrywki, sportu i zabawy. W lipcu dzieci kolejny raz brały udział w turnieju piłki nożnej we Włostowie, gdzie zajęły III miejsce, co sprawiło im wiele radości. Prowadziliśmy gry i zabawy, a okres wypoczynku zakończyliśmy wspólnym ogniskiem. Jak mówi Nina Smolińska - świetlica funkcjonuje przez okres wakacji. Prowadziliśmy zajęcia plastyczne i przygotowaliśmy dekorację i gazetki ścienna na różne okazje. Dzieci chętnie brały udział w wielu przedsięwzięciach takich jak: wycieczki integracyjno - edukacyjne do Bałtowa, Sandomierza, Krakowa, Kazimierza nad Wisłą, odbyły szkolenie z wolontariatu młodzieżowego w Lubaczowie. Organizowaliśmy różnego rodzaju uroczystości: Mikołajki, Jasełka, Dzień Kobiet, Matki i Babci, powitanie wiosny. Chcąc uczcić beatyfikację Ojca Świętego czyli wydarzenie, którym żyli wszyscy Polacy przygotowaliśmy montaż słowno - muzyczny, podczas którego młodzi artyści

mogli zaprezentować swoje zdolności aktorskie i pochwalić się umiejętnościami przed gośćmi, którzy zaszczycali nas swoją obecnością. Dzięki uczestnictwu w zajęciach dzieci poznawały również historię swojej małej ojczyzny poprzez wycieczki piesze i rowerowe po najbliższej okolicy, oglądanie albumów, czytanie opowieści czy konkurs na najciekawszą legendę. Te ostatnie działania miały na celu kształtowanie postawy patriotycznej u naszych najmłodszych. W świetlicy w Słabuszewicach tegoroczne wakacje upłynęły pod hasłem „Poznajemy własną okolicę” - mówi Anna Borowska, opiekun ośrodka. Na zajęcia uczęszczało średnio 15 osób. Uczniowie ze szkoły podstawowej i gimnazjum. Świetlica była czynna w poniedziałki, wtorki, czwartki w godz. 15 - 20. Uczestnicy zajęć rozwijali swoje zainteresowania. Zorganizowaliśmy kilka wycieczek rowerowych. Poznaliśmy własną okolicę i jej przyrodę podczas wędrówek i spacerów. Gdy pogoda nie dopisywała dzieci grały w bilard, piłkarzyki oraz gry dydaktyczne i planszowe. Wykonywaliśmy prace plastyczne czym młodzi ludzie doskonalili swoje manualne umiejętności. Nie zabrakło spotkań między innymi z funkcjonariuszem policji, który mówił o zasadach bezpieczeństwa i profilaktyce. O aktywne spędzenie czasu zadbano również w Lipniku i we Włostowie. Wakacyjny czas, przeznaczony na odpoczynek i zabawę, dzieci często spędzają przed komputerem. Postanowiliśmy temu zaradzić i sprowadzić młodych odkrywców ze świata fikcji w świat dobrej zabawy na świeżym powietrzu i ciekawych zajęć plastycznych. Przez okres wakacji, cztery razy

w tygodniu, dzieci mogły uczestniczyć w zajęciach prowadzonych przez Kingę Polit. W programie były gry i zabawy ruchowe, zajęcia plastyczne, kulinarne i taneczne. Mali uczestnicy chętnie tworzyli kolorowe laurki i korale dla swoich mam. Wylepiały obrazki z plasteliny i różnorodnych ziaren. Nie zabrakło zabaw ruchowych na świeżym powietrzu - te z piłką czy hula - hop poprawiały koordynację ruchową a skakanie w klasy utrwalalo tabliczkę mnożenia. Wiele radości dziewczynkom i chłopcom sprawiła zabawa w mumię, która polegała na okręceniu drugiej osoby z pary rolką papieru. Na zajęciach tanecznych dzieci swoją energię oddawały przy muzyce „Choco - choco - chocolate”. Była także nauka podstawowych kroków walca i poloneza. Nie brakowało łamigłówek, rebusów i krzyżówek. Razem z prowadzącą zajęcia mali fizycy rozwijali wyobraźnię dzięki eksperymentom. Zdziwienie rysowało się na wszystkich małych twarzach, gdy plastikowa łyżka przyciągała pieprz a piasek sam oddzielał się od kawy. W nagrodę za dobre zachowanie zostały urządzone zajęcia kulinarne, na których dzieci własnoręcznie udekorowały muffinki, które potem ze smakiem zjadły.

Dziękujemy wszystkim dzieciom za uczestnictwo w zajęciach i życzymy sukcesów w nadchodzącym roku szkolnym.

Małgorzata Jalowska
CK w Lipniku



Świetlica środowiskowa w Kurowie znajduje się w budynku Ochotniczej Straży Pożarnej. Powstała w 2009 roku, dzięki społecznej pracy mieszkańców Kurowa i funduszom pozyskanym przez Gminę Lipnik z Poakcyjnego Programu Wspierania Obszarów Wiejskich. Dysponuje miłym i urządzone z myślą o najmłodszych wnętrzem. Przed budynkiem znajduje się plac zabaw i boisko do gry w piłkę siatkową. Drugim miejscem gdzie mieszkańcy mogą spędzić wolny czas jest istniejąca od 2010 roku Świetlica Środowiskowa w Słabuszewicach.



WŁOSTÓW PIŁKĄ STOI



W ostatnią, gorącą niedzielę wakacji, tj. 30 sierpnia 2015 r. odbył się IX Turniej Piłkarski o Puchar Wójta Gminy Lipnik na boisku sportowym we Włostowie. Zorganizowany został przez wójta gminy Lipnik Józefa Bulirę oraz Ludowy Zespół Sportowy „Cukrownik”. O godzinie 13:00 zebrało się osiem zgłoszonych wcześniej drużyn z miejscowości gminy Lipnik. Zawodnicy reprezentowali m.in.: Leszków, Studzianki, Międzygórz, Kurów, Gołębiów, Włostów juniorzy, Włostów seniorzy i drużyna Old boys. Mecze trwały po 12 minut, które sędziowali Artur Waszczyk i Sebastian Czysz dbając o przestrzeganie zasad fair play. Mimo dokuczliwego upału, każdy z zawodników starał się grać najlepiej jak potrafi, mając dodatkowo doping nielicznych, ale wiernych kibiców. Rozgrywki toczyły się w systemie pucharowym, gdzie z dwóch grup, do półfinałów dostały się po dwie dru-

żyny z każdej grupy. Najwięcej emocji przyniosły oczywiście mecze finałowe. Mecz o trzecie miejsce rozegrały drużyny ze Studzianek i z Włostowa (juniorzy), po podstawowym czasie gry wynik był 1:1. Rozegrała się więc seria rzutów karnych, w których zawodnicy musieli wykazać się celnością, a bramkarze umiejętnościami. Ostatecznie mecz o III miejsce z wynikiem 3:2 wygrała drużyna ze Studzianek. Następnie finał, w którym o zwycięstwo walczyły drużyny: Włostów (seniorzy) kontra Gołębiów. W tym meczu padło aż cztery gole. Jednak to drużyna z Włostowa wygrała mecz o I miejsce z wynikiem 3:1. Na koniec oczywiście każdej drużynie zostały wręczone przez wójta Gminy Lipnik Józefa Bulirę i Przewodniczącego Rady Gminy w Lipniku Stanisława Mazura dyplomy, a trzy drużyny znajdujące się na podium otrzymały puchary.

Adam Barański



STAROŚCINA DOŻYNEK GMINNYCH 2015



Tegoroczną starością dożynek gminnych była **Marianna Bednarz** z Leszczkowa. O tyle ciekawy był to wybór, że jest ona reprezentantką rolnictwa ekologicznego, które wciąż na polskiej wsi jest rzadkością. Rodzinne gospodarstwo Bednarzów z Leszczkowa należy do czołówki w Polsce. Dowodem na to jest kilkanaście pucharów, statuetek i dyplomów zdobytych kominek w saloniku rodzinnej posiadłości tej rodziny. Właściwie to gospodarstwo ekologiczne prowadzą już dzieci! Anna, Łukasz i Paulina, gdyż Marianna i Krzysztof Bednarzowie im to przekazali rodzinną posiadłość. Jednak jak to bywa w dwupokoleniowym gospodarstwie rodzice i dzieci pracują razem. Starościna (rocznik 1956) według dawnej przynależności emerytalne zbliża się do wieku, kiedy to kobiety przechodziły na zasłużony odpoczynek po latach ciężkiej pracy rolniczej. Jednak kiedy pani Marianna słyszy prowokacyjne słowa reportera, że już może odpoczywać, leniuchować, złośliwie się uśmiecha.

- Jak pan sobie to wyobraża. Nic nie robić. Ja bym nie wytrzymała bezczynności. To byłaby dla mnie kara. Podobnie twierdzi jej mąż Krzysztof. Ruchliwy i energiczny mężczyzna w średnim wieku. Zresztą wybór ekologicznego kierunku w gospodarstwie to zgoda na żmudną i ciągłą pracę. Podczas pisania tego reportażu w domu Bednarzów, siedząc przy stole, na którym stoi dzbanek również z ekologiczną herbatką (przygotowaną przez panią domu) i talerz z mięsistymi, smacznymi pomidorami. sprzeczamy się z gospodarzami o sens prowadzenia dziś gospodarstwa ekologicznego. Bednarzowie mimo kłopotów, niskich cen na produkty, wciąż entuzjastycznie traktują ten kierunek i wierzą, że ich dzieci w pełni będą korzystać z takiego wyboru. Ja mam sporo jednak wątpliwości, że ten typ rolnictwa w Polsce na tyle się upowszechni, że większa liczba rolników przestawi swoje małe

warsztaty na uprawy ekologiczne. Podobnie jest z kupującymi żywność w sklepach i supermarketach. Rynek opanowała już żywność z wielkich farm.

Zapewne naszych czytelników zainteresuje co skłoniło Bednarzów do przedstawienia swojego gospodarstwa na ekologiczny system, albo pisząc inaczej, na powrót do systemu pracy naszych pradiadków.

Marianna, z domu Leśniak, urodziła się w Leszczkowie. Ukończyła Szkołę Podstawową we Włostowie, a także szkołę rolniczą w tej samej miejscowości (ongis była taka). W 1978 r. wyszła za mąż za Krzysztofa Bednarza i przeniosła się do męża. Młodzi gospodarowali na kilku hektarach pszenno - buraczanej żyznej glebie, zwanej tu popielatką. Czarnoziem na podkładzie lessowym. Do tego chów zwierząt. Podstawowym gatunkiem w strukturze zasiewów była pszenica, ale główne źródło pieniędzy w gospodarstwie to buraki cukrowe. Wszak pod bokiem była cukrownia we Włostowie. Buraki choć pracochłonne, szczególnie dawniej, (roślina dawała też wytloki, które były niezłą paszą), to wartościowy gatunek. Uprawa buraków pozwoliła wielu gospodarzom w gminie Lipnik stanąć na nogi. Niestety pod koniec ubiegłego wieku cukrownictwo w Polsce znacznie się skurczyło. Zamknięto przede wszystkim cukrownię we Włostowie. Bolesna to strata, nie tylko dla tej miejscowości, ale również dla całego regionu. Dzisiaj buraki cukrowe uprawia w gminie niewielu rolników. Bednarzowie po upadku cukrownictwa krajowego zaczęli szukać dla swojego gospodarstwa nowego kierunku. Zainteresowali się produkcją ekologiczną. Bazowała ona na tradycyjnych czynnościach uprawowych. Unikała sztucznych środków ochrony roślin. Podczas spotkania, zorganizowanego przez Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Opatowie z kandydatami na ekorolników, specjaliści z tej branży obiecywali wyższą ceną za produkty rolne i zapewniali odbiór towaru. Po namyśle Bednarzowie zdecydowali się na podjęcie nowego wezwania i włączyli całe swoje (taki był wymóg) gospodarstwo w sferę upraw ekologicznych. Przez pierwszy okres byli testowani i sprawdzani, musieli dwa lata czekać na stosowny certyfikat, który daje prawo do sprzedawania swojej produkcji rolnej pod marką produkt ekologiczny. Zajęli się przede wszystkim warzywnictwem. Siali marchew, cebulę, pory, buraki ćwikłowe. Zgodnie z wymogami dla ekologicznego rolnictwa. Czyli bez stosowania chemicznych środków ochrony roślin, chemicznego zwalczania chwastów i szkodników, nawożenia nawozami sztucznymi. Szybko się okazało, że na tej dobrej glebie, nie tylko chętnie rosną rośliny warzywne, ale także chwasty, które niestety trzeba usuwać mechanicznie i ręcznie. Trudno jest w tych dużych warzywnikach wykonywać pracę ręczną, więc odchwaszczenie jest największą zmartwieniem w tej uprawie. Bednarzowie nie są w stanie sami przeprowadzić pielenia, więc najmują do pracy, przede



wszystkim kobiety. Kiedyś w tradycyjnym rolnictwie, pienie (plewienie) chwastów było w sezonie głównym zajęciem kobiet wiejskich. Żmudnym, ale często ważnym źródłem zarobku. Dziś jest znacznie mniej chętnych do tej pracy.

Mimo trudności, przeciwności Bednarzowie są wierni obranemu kierunkowi gospodarowania. Dzisiaj ich 11 hektarowe gospodarstwo produkuje około 100 ton ekologicznego towaru roślinnego, który kupują firmy specjalizujące się w przerabianiu ekologicznych płodów rolnych. Działalność ta objęta jest ścisłą kontrolą. Co ma dobre i złe strony. Niestety ceny na płody rolne systemem ekologicznym są zbyt niskie. W detalicznej sprzedaży jednak przebijają znacznie te konwencjonalne. Praca ręczna również i w polskim rolnictwie staje się coraz droższa, więc nie zawsze duży jej nakład w uprawach ekologicznych jest rekompensowany ceną. Umowy kontraktacyjne stawiają producentom duże, ostre wymagania, a cena za takie płody jest czasami niższa od tych typowych.

Gospodarstwo ekologiczne Bednarzów należy do czołówek w regionie, a także zdobywa laury w kraju. Świadczą o tym dyplomy, nagrody, statuetki i puchary. Najwyższe wyróżnienie to I miejsce w kraju w konkursie „ekologia i środowisko” i I miejsce w województwie świętokrzyskim



w 2009 r. W tym samym roku Bednarzowie otrzymali „Laur Świętokrzyski”, Nagrodę Wojewody w kategorii „Gospodarstwa rolnicze w regionie” Starościna tegorocznych dożynek zajmuje się nie tylko gospodarstwem rolnym i domowym, ale także z zamiłowaniem wielkim oddaje się sztuce ludowej. Zajmują się plastyką obrzędową, zdobnictwem, a także szydełkuje i haftuje obrazy „igłą malowane”. Największą radością jest jednak trójka dorosłych dzieci (dwie córki i syn) oraz czterech wnuków.

Tekst i foto Józef Myjak

STAROSTA GMINNYCH DOŻYNEK 2015



Wiesław Mazur, 55 letni, rolnik z Usarzowa, należy do najlepszych sadowników w regionie.

Gospodaruje wspólnie z synem na 30 hektarach urodzajnej ziemi sandomierskiej- czarnoziemach przede wszystkim.

Oczywiście dochodzenie do takiego arealu intensywnie owocującego sadu karłowego trwało kilkadziesiąt lat. Można bez przesady napisać, że stopniowo Wiesław Mazur z typowego rolnika małorolnego, tradycyjnie gospodarujące w wielokierunkowym gospodarstwie odziedziczonym od rodziny, stawał się awangardowym sadownikiem. Ukazanie jego zawodowej drogi życiowej jest interesującym przykładem, jak rewolucyjnie zmieniała się w ostatnim półwieczu wieś sandomierska. Przez tysiąc lat co najmniej 30 pokoleń Mazurów, powiązanych przez ożenki z innymi chłopskimi rodzinami z tej okolicy, podobnie orało jesienią i wiosną rolę, rzucało w nią z konopnej płachty ziarno, następnie plewiło w roślinach uprawnych chwasty. Latem dokonywano żęcia sierpami zboża, a później kosami cięto żyto, pszenicę, owies, jęczmień, proso i wyrzywało z ziemi jesienią rzepę, kapustę, wykopywało ziemniaki, buraki. Przez setki lat chłop osiński i usarzow-

ski podobnie wykonywał proste prace rolnicze, których syn uczył się od ojca w dzieciństwie. Zmiany w rolniczej technice, ale bardzo powoli, oczywiście zachodziły. Zmianą rewolucyjną na wsi sandomierskiej po uwłaszczeniu było rozdanie pańszczyźnianym chłopom ziemi i po dwóch pokoleniach prosperity rolnej, w konsekwencji bieda już w międzywojniu.. Mimo żyznych pól, trudno było bowiem wyżyć na 3- 4 morgach, siedmio bądź ośmiuosobowej rodziny. Po drugiej wojnie światowej reforma dorzuciła biedniejszym po kilka hektarów, ale wciąż na wsi sandomierskiej żyło się skromnie. Wojna totalnie zniszczyła zabudowę. Kilkanaście lat trwała jej odbudowa.

Młody Wiesław Mazur widząc, że w rodzinnej wsi Usarzów nie ma dla niego większych perspektyw- postanowił poszukać szczęścia na Śląsku. To była wtedy ziemia obfitości wszelakiej. Co prawda pracował w Sandomierzu w transporcie, ale zarobki były skromne i do tego musiał dojeżdżać. Dlatego wyjechał w świat. W latach 50, 60 i 70 XX w., co odważniejsi młodzi mężczyźni z Sandomierskiego decydowali się na wyjazd na Śląsk. Tam była praca. Oczywiście w kopalniach, które potrafiły wchłonąć każde ręce do roboty przy „czarnym złocie”. W naszym regionie przemysł siarkowy, czy szklarski dopiero raczkował.

Wiesławowi Mazurowi nie straszna była praca na dole w kopalni. Zresztą większość chłopskich synów nauczona była ciężkiej roboty. Kopalnia dawała możliwości, nie tylko dobrych zarobków (przebijały kilkakrotnie te z Kieleckiego), ale dawała przyzwoity hotel robotniczy, stołówkę, dobrze zaopatrzone sklepy. Górnicy z Małopolski szybko się dorabiali mieszkań, samochodów. Wiesław nawet zaopatrywał w żywność (wysyłanymi paczkami) swoją rodzinę w Usarzowie.

Kiedy jednak rodzice opadli z sił, a ojciec stracił w wypadku rolniczym nogę, postanowił wrócić do Usarzowa i objąć gospodarstwo rolne. Zawsze lubił rolnictwo i ciągnęło go do tego zawodu. Tym bardziej, że bezdzietny stryjek zapisał mu swoje gospodarstwo. Uzbierało się więc kilka hektarów i

Wiesław Mazur zdecydował się na nowy zawód. Został więc rolnikiem, nie tylko uprawiał swoje, wciąż tradycyjne gospodarstwo, ale dorabiał u innych. Najmował się do dorywczej roboty ogrodniczej przede wszystkim jako obcinacz gałęzi w sadach w sąsiednich wioskach. Przyglądał się, podpatrywał i widząc dobrą kondycję finansową gospodarstw sandomierskich postanowił posadzić młode drzewka u siebie. Najpierw założył półhektarowy sad, następnie stopniowo rozszerzał areal, doskonalił się jako sadownik. Szybko okazało się, że dochody ze sprzedaży jabłek są wyższe od zboża, czy żywca.

W latach 80 XX w. warzywnictwo i sadownictwo było dochodową dziedziną rolnictwa. Wtedy to za skrzynkę jabłek można było nabyć 60 litrów oleju napędowego. Dzisiaj tylko 3- 4 litry. Dlatego też, kto wtedy zdecydował się na produkcję sadowniczą odnosił sukces ekonomiczny. Kilka hektarów sadu nawet z kilkakrotnie niższą wydajnością niż obecnie wystarczyło na niezłe dochody. Nie było też kłopotów ze sprzedażą warzyw i owoców.

Wiesław Mazur, choć nie skończył żadnej szkoły rolniczej, to przez cały miniony czas doskonalił się w sadownictwie. W jego przypadku okazało się, że wiedza to najlepszy kapitał. Jeździł nie tylko po kraju, ale też po świecie i podpatrywał najlepszych w tym zawodzie. Nie bał się nowości i szybko reagował na zmiany zachodzące w sadownictwie. Kiedy nowoczesne plantacje zagęściły nasadzenia, on karczował stare drzewa i gęsto sadił nowe odmiany. Zmieniały się nie tylko odmiany, ale również sposób prowadzenia sadów. Na początku mieściło się na 1 hektarze najwyżej tysiąc drzew, dziś jest to około 5 tys. A do tego podpory, druty, nawożenie, opryski, intensywne cięcie. Pieniądże uzyskane ze sprzedaży owoców Wiesław Mazur przede wszystkim inwestował w zakup ziemi i nowe nasadzenia. Z obserwacji dokonywanych podczas licznych podróży po ogrodniczych krajach wiedział, że w niedalekiej przyszłości również polski sadownik będzie musiał zwiększyć areal gospodarstwa i wprowadzić intensywne, karłowe drzewa. A na dodatek budować przechowalnię. Po 1989 roku przemiany społeczno - gospodarcze wpro-

wadzają stopniowo nowy model rolnictwa. Również sadownictwa. Obecnie Wiesław Mazur, który prowadzi gospodarstwo z synem Arturem, notabene sołtysiem wsi Usarzów i absolwentem ogrodnictwa Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Sandomierzu, ma piękny sad, wciąż odmładzany, na 30 hektarach żyznej ziemi sandomierskiej. Właściwie jest to bardzo prężne przedsiębiorstwo, które nie tylko produkuje znakomite owoce (również trochę wiśni), ale potrafi korzystnie sprzedać towar - i to bez działu marketingowego. Odwiedziłem gospodarstwo Mazurów pod koniec lipca, kiedy to na straganach było już dużo gatunków tegorocznych owoców - a oni wciąż sprzedawali ze swojej chłodni ubiegłoroczne jabłka. Supermarkety krakowskie biorą owoce za dobrą ceną, ponad 2 zł za 1 kilogram. W tym tkwi również sadowniczy sukces. Ten kto sprzedaje towar najpóźniej - twierdzi Wiesław Mazur - zyskuje najwięcej. Żeby to uczynić trzeba mieć specjalne odmiany, które dojrzewają bardzo późno i przechowalnię, własną bądź wynajmowaną. Mazurowie mają taką, ale przy tym dużym areale nowoczesnego, o gęstym nasadzeniu sadu, jednoroczny zbiór jabłek po prostu nie mieści się w swojej przechowalni. Budowa kolejnej to jednak potężny wysiłek inwestycyjny. Ale w regionie sandomierskim pojawiły się już usługi przechowalnicze. Świadczą je grupy producenckie bądź indywidualni właściciele takich obiektów. Jest to dochodowa działalność gospodarcza.

W tym sezonie ogrodniczym było wiele, wiele zawirowań, zamieszania, kłopotów ze sprzedażą. To skutek embargo rosyjskiego na produkty rolne. Jeszcze więcej zamieszania, nadużyć - sytuacji korupcyjnych narobiły unijne rekompensaty. Okazało się, że dla wielu sadowników mijający sezon był udany. Mazurowie jak zwykle - czynią tak od kilkunastu lat - sprzedawali jabłka kupcom ze wschodu, przede wszystkim Ukraińcom. Usarzowski sadownik utrzymuje od dłuższego czasu stałe kontakty z grupą solidnych kupców, którzy regularnie przyjeżdżają do gospodarstwa i zabierają, po uzgodnionej wcześniej cenie owoce. Tak było w tym roku. Utrzymywała się również zadowalająca cena.

Z wizyty u Mazurów wyłania się model gospodarstwa, który ma szansę przetrwać długie lata w Sandomierskiem. Oczywiście jeżeli nie popsują go głupimi decyzjami politycy. Tylko odpowiednio duży, rodzinny sad - ponad 20 hektarów, ale do 40 ha. - (choć młody Artur Mazur, twierdzi że mogą, przy tym parku maszynowym i obecnym zarządzaniu, zapanować nad 50 hektarowym obszarem obsadzonym jabłonkami) może być opłacalnym warsztatem pracy ogrodniczej. A co z resztą? Zapyta niejeden czytelnik, właściciel kilkunastohektarowego czy kilkuhektarowego gospodarstwa? Oczywiście ich właściciele będą jeszcze kilkadziesiąt lat funkcjonować - „męczyć te gospodarstwa i siebie”. Trochę pracować na swoim, będąc na krusie, trochę dorabiać w dużych gospodarstwach (dodam, że Mazurowie dają stałą pracę kilkudziesięciu osobom), czy na etatach, jakoś wiążąc koniec z końcem. Niestety nie będzie to gospodarstwo silne ekonomicznie. Oczywiście lepsze to niż bezrobocie.

Tekst i foto Józef Myjak



Dożynki Gminne – Lipnik 2015



Tegoroczne dożynki gminne odbyły się w słoneczną niedzielę 23 sierpnia 2015 r. Oczywiście wszystkich biorących w nich udział (organizatorów i widzów) cieszyła znakomita pogoda i błękitne niebo, białe chmurki, rześki wiaterek i optymalna temperatura, ale gdyby spadł deszcz, to wszyscy by się ucieszyli. Upalny wyż stanął nad Polską i uparcie trwał powodując zmartwienie rolników i ogrodników. Susza

była więc głównym tematem rozmów wśród mieszkańców regionu tłumnie uczestniczących w gminnych dożynkach. A także pojawiła się w oficjalnych wypowiedziach księdza, wójta i niektórych gości.

Zacząło się od uroczystego nabożeństwa dziękczynnego w lipnickim kościele, które wspólnie odprawiali proboszcz parafii goźlickiej ksiądz Stanisław Wdowiak i proboszcz parafii malickiej ksiądz Marian Nowak, który poświęcił na zakończenie mszy świętej wieńce. Poświęcony został także symboliczny bochen chleba, który nieśli starostowie tegorocznych dożynek: Marianna Bednarz i Wiesław Mazur. Po nabożeństwie orszak uformowany z grup wieńcowych oraz gości i prowadzony przez orkiestrę dostojnie przeszedł na lipnicki plac wypoczynku przed muszlą koncertową. Musiał przekroczyć krajową, ruchliwą drogę. Tym razem samochody musiały cierpliwie ustąpić miejsca pieszym (co tu w centrum Lipnika rzadko się zdarza). W amfiteatrze obyla się świecka część dożynek gminnych. Zacząło się od obrzędu przekazania przez starostów dożynek gospodarzowi gminy wójtowi Józefowi Bulirze bochna chleba. Wójt przyjął dar i zaraz oddał chleb darczyńcom prosząc, żeby pokroili bochen chleba i poczęstowali wszystkich uczestników święta plonów. Tak też się stało. Każdy kto chciał mógł zjeść kawałek symbolicznego chleba, że mu nie będzie brakować pieczywa w nadchodzącym sezonie.

W swoim wystąpieniu wójt Józef Bulira uznał tegoroczne żniwa za udane. Plony zbóż nieźle, szybko zebrane i zmagazynowane. Gorzej natomiast zapowiadają się plony okopowych, warzyw i owoców. A to wynik długotrwałej suszy i zbyt wysokich temperatur. Apelowal do polityków, żeby ci poczynili starania w celu poprawienia stosunków wodnych. Ubolewał nad wciąż dużym bezrobociem wśród młodych ludzi.

Po przemówieniu wójta konferansjerka imprezy Agnieszka Kukielka przeprowadziła prezentację grup wieńcowych z wioski gminy Lipnik. Wykonane ze zbóż i owoców wieńce zachwyciły wszystkich i dumnie pokazywane były przez urodziwych młodych ludzi. Natomiast stosowne pieśni dożynkowe zaśpiewał zespół „Świętokrzyskie uśmiechy” z Gminnego

Ośrodka Kultury we Włostowie. Po czym nastąpiła seria przemówień, podziękowań i pozdrowień ze strony zaproszonych gości. Wystąpili w tej części dożynek: poseł Jan Cedzyński, członek Zarządu Województwa Świętokrzyskiego Kazimierz Kotowski, starosta opatowski Bogusław Włodarczyk, radny Powiatu Tomasz Staniek. Nieco później na lipnickie dożynki dotarli: parlamentarzyści Jarosław Rusiecki, Marek Kwitek, Maria Zuba.

Po części oficjalnej w muszli koncertowej rozpoczął się maraton estradowy. Na początek wystąpił kabaret „Szara Eminencja”, który dowcipami próbował rozbawić jeszcze niezbyt liczną publiczność. Dopiero koncert legendarnych już „Czerwonych Gitar” bodajże najpopularniejszego zespołu bigbitowego w Polsce ostatniego półwiecza ściągnął tłum widzów. Ta muzyczna grupa w zmienionym składzie, ze starymi przebojami, które mimo że były śpiewane przez młodzież 40 i więcej lat temu, wróciły w ten pogodny wieczór do słuchaczy, którzy szczerze wypełnili, nie tylko widownię przed muszlą, ale skarpy i górny plac. Dawnych przebojów słuchali miłośnicy zespołu, którzy się zdążyli już postarzeć, a kiedyś jako nastolatki nucili melodyjne piosenki „Czerwonych Gitar”. W czasie półtoragodzinnego koncertu powrócili do czasów młodości. Ale nie tylko oni chętnie słuchali. Młode pokolenie też – niektórzy nawet tańczyli.



Kolejny koncert dożynkowej niedzieli to popisy młodych muzyków i wokalistów z Gminnego Ośrodka Kultury we Włostowie i Centrum Kultury w Lipniku. Dobrze znani już lokalnej publiczności zespół Fair Play i soliści: Magdalena Stępień, Łukasz Leško, Marta Michalska. Wystąpił też niewidomy instrumentalista Łukasz Wesołowski. Następnie zagrał zespół Roxait i zespół Zbóje.

Uzupełnieniem występów na scenie były: ekspozycje wieńców dożynkowych, stoiska promocyjne, gastronomiczne. Najmłodszy mogli korzystać z wesołego miasteczka. Stowarzyszenie „Nasz Włostów” częstowało jak zwykle smaczną zalewajką. Gminna Biblioteka Publiczna z Lipnika urządziła stoiska książek regionalnych. Prezentowały się też stoiska gospodarstw ekologicznych z terenu gminy Lipnik. Ośrodek Doradztwa Rolniczego z Opatowa, Stowarzyszenie z Leszczkowa. Swoje rzeźby w drewnie wystawił Jarosław Gryz, poeta i współorganizator Klubu Literackiego „Aspekt” w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Tekst i foto Józef Myjak

WIEŚCI LIPNICKIE - Pismo Rady Gminy w Lipniku

Wydawca: Wydawnictwo MYJAKPRESS Sandomierz, ul. Wojska Polskiego 34, tel. kontaktowy 609 111 477

na zlecenie Urzędu Gminy w Lipniku. Adres redakcji: UG w Lipniku, 25-540 Lipnik 15

Redaktor prowadzący: Józef Myjak, **Fot.:** J. Myjak, **archiwum UG w Lipniku Druk:** SZOSTAKDRUK Staszów, tel./fax 15 864 23 83



GOŁĘBIÓW W OBIEKTYWIE

